Cena mk. 1.25

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok I. *Warszawa, dnia 7 marca 1919 r.* Nr. 5.

TREŚĆ NUMERU:

Polityka odrodzenia.

Chrystus Pan powiedział kiedyś: kto się nie odrodzi znowu — ten nie wejdzie do Królestwa. A gdy Nikodem, biorąc to powodzenie dosłownie, zapytał ze zdumieniem, jakże się może dorosły człowiek ponownie narodzić — objaśnił go Pan, że chodzi o narodzenie z ducha. Na tem opiera się i nasze pojęcie odrodzenia — cały ruch „odrodzeńczy", od wielu lat wybitnie zasłużony Ojczyźnie: polegać on ma na doprowadzeniu dusz obywateli do przemiany, na podniesieniu ich na wyższy poziom. Odrodzenie pojedyńczego człowieka jest pracą wewnętrzną ducha, oderwaniem go od poziomości, podniesieniem ku zagadnieniom i ku zainteresowaniom wyższym, odwróceniem od egocentrycznego świata — nazewnątrz, ku celom ponad jednostką stojącym. Stąd też i odrodzenie narodowe ma ten pierwszy stopień: podniesienie obywateli od prywaty do miłości Ojczyzny. Ale narody w czasach obecnych stanęły przed dalszym etapem procesu odrodzenia: od miłości samej potęgi materjalnej do czci dla wartości moralnej tej Ojczyzny.

Pragnienie tego odrodzenia staje się tem powszechniejsze, im silniejszą jest reakcja przeciwko potwornym moralnym skutkom tej kilkoletniej wojny. Prawda, że tą siłą olbrzymią, która popycha najszlachetniejsze masy narodu do walki o najżywotniejsze interesy życia zbiorowego, jest wspaniałe poświęcenie spraw osobistych — Sprawie, za którą się umiera. Ale jednocześnie pośród spraw osobistych, na czoło wysunęły się elementarne potrzeby zwierzęce, bo żołnierz, który opuścił rodzinę i pracę zawodową, który zgóry gotów jest oddać życie — dopóki stoi w szeregu, jako jedyną sprawę osobistą, uprawniającą jego czyny, uważa to, by się mógł wyspać, zjeść, umyć itd., a wreszcie, by w granicach możliwości obronić życie — i raczej je przeciwnikowi zabrać, niż swoje oddać. Ta psychologia zwierzęcego instynktu, ta psychologia prawa działania gwałtem, „bo mi tak potrzeba" — przenosi się mimowoli i na grunt życia publicznego. Stąd znękane wojną społeczeństwo tak podatne jest na hasła walki klas, gwałtownego zdobywania na innych tego, co nam potrzeba, nawet wewnątrz narodu, na hasła bolszewickich metod — zastąpienia prawa gwałtem, uprawnienia rabunku, i uzasadnienia działań jednostkowych, zbiorowych, a nawet państwowych — niczem innem, tylko rzekomem prawem użycia.

A to pragnienie użycia i w gatunku swoim zastraszająco upada. Młodzież wojskowa, nawet inteligentna, odwyka w koszarach i na froncie od czytania, od wyższych potrzeb kulturalnych, jako szczyt marzeń nieraz uważa dogodzenie najelementarniejszym zwierzęcym potrzebom. Poziom pragnień ludzkich w czasie wojny tak gwałtownie się obniżył, poziom moralny kultury obsuwa się wciąż — i nie będę daleki od prawdy, gdy przypuszczę, żeśmy się o jakie pół wieku cofnęli przez czas wojny w kulturze naszych miast i wsi, a pod względem form kulturalnych i wartości moralnej stosunków między ludźmi — nie było w epoce chrześcijańskiej okresu, w którymby zabójstwo, trucicielstwo, znęcanie się nad bezbronnymi, rabunek i gwałt miały zapewnione tak cyniczną obronę teoretyczną, jak w czasach obecnych. Stąd też tak gwałtowna przeciwko skutkom tej wojny reakcja w duszach szlachetniejszych. Znajduje sobie ona ujście w niektórych duszach w postaci powołania zakonnego; i niewątpliwie powołania zakonne po wojnie staną się dużo częstsze — i głębsze. Ich modlitwa będzie wielką pomocą dla Ojczyzny.

Jeżeli jednak chodzi o odrodzenie narodowe, to narzędziem jego musi się stać liczny i zwarty zastęp inteligencji, któryby z zapałem poświęcił się powstrzymaniu świata w jego zapadaniu się ku otchłani i zdziczeniu i zawróceniu go ku szczytom, ku tej doskonałości moralnej, która stanowiła ideał całego świata chrześcijańskiego przez tyle wieków.

Kierunek tego odrodzenia jest wskazany przez chwilę historyczną, którą przeżywamy. Musi się ono odbić i na polityce, to jest na sztuce rządzenia, i na działalności narodowej i rządowej wogóle. W polityce międzynarodowej t. zw. ideały Wilsona mają się stać żywą podstawą dalszych wypadków. Są to poprostu ideały Chrystusowe — ubrane do smaku współczesnego w wyrazy „świeckie". Odrodzenie polityki międzynarodowej musi prowadzić do tego, by prawa narodów były uszanowane, by w myśl pięknych przepisów Komisji Edukacyjnej nigdy nie nazywano polityką, czyli sztuką rządzenia tego, co jest gwałtem, napaścią i cudzego przywłaszczeniem. Pomimo usprawiedliwionego przez historję sceptycyzmu — można mieć nadzieję, że tym razem wola ludów zmusi dyplomację do zmiany starych metod Machiavella.

Ale dużo ważniejsze jest odrodzenie w życiu społecznem. Tutaj potrzebna jest zmiana radykalna, walka zdecydowana z metodami demoralizacji, które się tak zastraszająco rozpowszechniło pod wpływem autorytetu potwornej rewolucji rosyjskiej. Trzeba mieć odwagę wystąpić śmiało i stanowczo przeciw demagogji, przeciw temu wstrętnemu pochlebstwu dla tłumu, gorzej, przeciwko temu proklamowaniu *prawa* motłochu do trzymania pod butem swoim tego wszystkiego, co stanowi kwiat i najwyższą wartość narodu. Trzeba odeprzeć owo cyniczne zaprzeczanie praw do kierowania życiem narodowem rozumowi i cnocie — przez samą martwą liczbę tłumu. Trzeba też radykalnie zerwać z tym stanem moralnym, w którym pobudkę do naprawy społecznej stanowi nie pragnienie doskonałości i sprawiedliwości, ale pożądanie użycia: powiedział słusznie Ernest Hello, że socjalizm robi na nim wrażenie tego syna królewskiego, który zazdrości rówieśnikom, bawiącym się w błocie paryskiej ulicy: warstwy uprzywilejowane tarzają się w błocie; socjaliści nie dążą do wytępienia zła i osuszenia błota, ale żądają, by i masom wolno było z kolei w tem błocie się pogrążyć! Z tą psychologiczną trucizną ideologji socjalistycznej trzeba zerwać ostatecznie. Nie zawiść i pragnienie użycia — ale rzetelne, świadome dążenie do zmiany stosunków krzywdy i nieprawości, do zwalczenia zła i okiełznania i w sobie samym zwierzęcia ludzkiego przez wędzidło prawa, prawdy i cnoty — musi się stać źródłem energji i entuzjazmu w reformie społecznej.

Przygotowanie tej reformy prawdziwej, którą nam nakazuje nasze sumienie chrześcijańskie i przeprowadzenie jej — będzie stanowiło główną treść odrodzenia narodowego, główne zadanie polityki narodowej. Celem jej jest szczęście wszystkich; treścią polityki odrodzenia musi być przeprowadzenie zasady czystych rąk i czystych dróg, zwalczenie karjerowiczostwa i biurokratyzmu, usunięcie wszelkiego nepotyzmu, tępienie i karanie niesumienności w życiu publicznem. Trzebaby zawiązać jakąś ligę uczciwości — rodzaj skautingu dla dorosłych, któryby wdrażał obywateli do służby publicznej w zasadach moralności chrześcijańskiej. Bo źródłem tego odrodzenia życia publicznego musi być odrodzenie pojedyńczych ludzi: ugruntowanie ich religijnych podstaw nadprzyrodzonych przez szkołę katolicką, odnowienie ich przez misje wewnętrzne, utrzymywanie ich przez żywą organizację katolicką.

Tak pojęta — i polityka narodowa musi służyć odrodzeniu narodu, musi pracować nad uzdrowieniem wewnętrznem. Żadne zjawisko złe — jak pijaństwo, hazard, rozpusta — nie może być, jak bywało dotąd, źródłem zasilenia skarbu, nie może być popierane pod pozorem reglamentacji, czy monopolu, ale musi być przez politykę narodową stanowczo i bezwzględnie zwalczane. Rząd musi mieć jasną linię moralną, nie pięknego frazesu, ale katolickiej zasady i śmiałego, katolickiego czynu. Praca publiczna musi zaciąg czynić w szerokich kołach, jako służba narodowa, wszystkich obowiązująca.

Ruch bolszewicki, jako ostateczny, katastroficzny wynik degeneracji wojennej, musi przedewszystkiem być stanowczo zwalczany nietylko w przejawach bandyckich i w anarchicznych poczynaniach — ale w teoretycznych założeniach i w tej cynicznej, przygotowawczej agitacji, którą za światopoglądem bolszewickim prowadzi żydowski socjalizm wszelkich odcieni — pozornie przeciwstawiający się Trockiemu, a w rzeczywistości pracujący dla niego.

W degeneracji bolszewickiej działa poprostu rozpętane przez wojnę zwierzę ludzkie — i ratunkiem jedynym od tej zarazy jest wychowanie moralne w karności i okiełznaniu tego zwierzęcia — przez jedyne wędzidło, które nam wskazała Opatrzność — wędzidło owego brzemienia Chrystusowego, które dało ludzkości wszystko, cokolwiek miała pięknego, zdrowego, wspaniałego, świętego w ostatnich lat dwóch tysiącach.

Tej sprawie odrodzenia narodowego w duchu katolickim musi być podporządkowana wszelka działalność publiczna, dla zwycięstwa tej sprawy musi pracować cała polityka narodowa: wówczas będzie ona polityką odrodzenia.

X. Dr. K. Lutosławski.

Nowe prawa — nowe obowiązki.

Poprzez dzieje nasze snuje się nić wielkich czynów obywatelskich kobiet, które od wieków występowały na arenę życia publicznego, by poświęceniem osobistego szczęścia, życia i mienia, nieść Polsce światło i dobro. Chrzest Polski, Litwy, fundacja Wszechnicy Jagiellońskiej, kopalnie w Wieliczce — oto trwałe pomniki publicznej działalności Polki, która, krzewiąc stale oświatę i cywilizację i przyczyniając się pracą gospodarczą do podniesienia dobrobytu krajowego, potrafiła też w razie potrzeby z mieczem w ręku stanąć w obronie ziemi ojczystej. Bohaterskie siostry nasze, ociekające krwią pod murami Lwowa, miały swoją poprzedniczkę: z mieczem w ręku wkroczyła tam królowa Jadwiga; Emilja Plater, Chrzanowska, Karlińska i wiele innych, wysoko niosły sztandar patrjotyczny polskiej kobiety. A gdy przyszły dni upadku i mrocznej niewoli, Polce przypadła zaszczytna rola kapłanki ducha narodowego, obronicielki tradycji ojczystych. Rodzinny dom polski stał się jedyną twierdzą i ostoją polskości, a kobieta strażniczką tych ideałów. W pracy konspiracyjnej dla oświaty ludowej obok bojowników nie brakło też bojowniczek ofiarnych. Kiedy chodziło o cytadelę, kazamaty i lochy syberyjskie, równouprawnienie oddawna było zupełne... To też dziś, gdy cała Europa, oceniając stanowisko ofiarne kobiety w tych strasznych zapasach dziejowych, przyznała jej równe obywatelskie prawa, w Polsce przewrót ten dokonał się bez wszelkich tarć; nie żadne lewicowe, czy też postępowe stronnictwa, ale społeczeństwo całe stanęło na gruncie zupełnego równouprawnienia kobiety. Przyjmuje je ona z godnością, bo w duszy oddawna się czuła równouprawnioną obywatelką; przyjmuje nie dla zaszczytu, lecz dla spełnienia związanych z prawami odpowiedzialnych obowiązków. Pod dawnem naszem hasłem bojowem: „Bóg i Ojczyzna" staje do pracy przedwyborczej, aby przyczynić się do triumfu idei miłości, ładu i porządku w kraju, do przeciwstawienia dobra całości narodu — walce poszczególnych klas o swe wyłączne interesy.

Pod względem gorliwości i umiejętności w tym kierunku, kobieta nasza nie zawiodła swego społeczeństwa, ale to drobna cząstka tej pracy, jakiej się kraj od niej spodziewa. Oto dziś zasiadła kobieta wśród posłów pierwszego Ustawodawczego Sejmu w Wolnej Polsce, zasiadła równa z równemi, by trudem swym budować Ojczyznę. Czy wniesie ona tego ducha nowego do prac państwowo-twórczych, ducha miłości dla wszystkich stanów, ducha pojednania i ofiary?... Szerokie dziedziny życia społecznego oczekują pieczy kobiecej: opieka prawna nad pracą małoletnich, nad okre-

sem macierzyństwa, szkolnictwo całe i tyle, tyle innych spraw, zapewniających ową „szczęśliwość powszechną", do której dążymy. Obecnością swoją, taktem, sercem i rozumem wypadnie może kobiecie zacierać zbyt ostre kanty obrad parlamentarnych, być „spokojnością wśród burz niepokoju, w zamęcie miarą i strojem w rozstroju"...

Wpatrzone i wsłuchane w pierwszy od lat tylu zbiorowy głos woli narodu, czujemy się dumne i szczęśliwe, że w akordzie tym żadnego nie brak tonu, że w Sejmie, władnym szafować krwią synów, mężów i braci naszych, głos matki i żony zaważy na szali. Oby głos ten dźwięczał zawsze tonem sprawiedliwości i umiłowaniem ponad wszystko ojczystej sprawy.

Zofja Jełkiewiczowa.

Na czem polega walki polsko-żydowskiej istota?

Coraz częściej i coraz otwarciej pisze się u nas o sprawie żydowskiej. Ostatnio zabiera o tem głos w artykule p. t. „Sapere anso" w № 55 „Gazety Warszawskiej" Stanisław Pieńkowski. Autor ten ma zdolność stawiania kwestji żywo i prosto, często zaś udaje mu się sięgnąć do jądra zagadnienia.

W artykule powyższym p. Pieńkowski śmiało podejmuje stawiany nam zarzut antysemityzmu, natomiast przypisuje Żydom anty-aryizm.

Sądzę, że ściślej byłoby nazwać rzecz po imieniu. *Żydzi dotąd walczą z Chrystusem i Jego dziełem.* Im gdzie żywiej, intensywniej i szczerzej postawiona jest Sprawa Chrystusowa, im głębsze i rzeczywistsze jest gdzie chrześcijaństwo, tem gwałtowniejszy i bezwzględniejszy jest tam atak żydowski.

Similis simili gaudet.

Żydzi lgną do pogańskiego industrjalizmu, popierają pruski imperjalizm, żywo sympatyzują rozkiełzanej umysłowości i obyczajowości rosyjskiej.

Tymczasem to wszystko, co jest istotnie konstruktywne w świecie współczesnym, więc potężne prądy regeneracyjne moralne w kulturze anglo-saskiej, idące od Emersona, a objawiające się np. we współczesnej powieści angielskiej, ani też nowożytny ruch patrjotyczny we Francji czy Włoszech, ani tem mniej typowo-katolicka kultura polska, w tem co w niej jest polskie—nie może być miła Żydom, których cała *raison d'être* polega właśnie na niszczeniu chrześcijaństwa w świecie.

Sądzę, że można nawet postawić tezę taką: im większą niechęć i nienawiść do jakiegoś narodu objawiają Żydzi, tem bardziej chrześcijański jest ten naród. Jeżeli tak jest istotnie, to z pewną rodzaju trwogą i dużem poczuciem odpowiedzialności, musimy stwierdzić, że to my właśnie, Polacy, jesteśmy owym narodem najbardziej chrześcijańskim. Już sam fakt skupienia na naszych ziemiach połowy żydowstwa z całego świata, dalej bezprzykładna, żywiołowa wprost nienawiść Żydów do wszystkiego co polskie, ich sprzymierzanie się niemal odruchowe z każdym naszym wrogiem—wszystko to jest zgoła niewytłumaczalne, jeśli się nie przyjmie, że tu działają pewne pierwiastki irracjonalne, tkwiące w samej istocie psychicznej żydowstwa z jednej, zaś polskości z drugiej strony. Jeśli zaś przyjmiemy, że specyficzne cechy polskości dadzą się wytłumaczyć bardziej naiwnem, prostodusznem i szczerem przejęciem się kulturą chrześcijańską, która dla nas nigdy nie była parawanikiem, lecz była i jest

---

Ks. Dr. HENRYK HILCHEN.

O wychowaniu społecznem.

(Dokończenie).

Wychowaniem społecznem powinni zajmować się ci wszyscy, którzy mają na celu kierowanie ogólnem wychowaniem, a więc: rodzina, szkoła, wojsko, społeczeństwo, państwo, Kościół.

Wychowanie społeczne rozpoczyna się w rodzinie, tej pierwszej komórce życia społecznego.

W rodzinie człowiek związany jest uczuciem serdecznem, szczególniej bliskiem, najściślejszem, a jednocześnie uczuciem rzeczywistej solidarności. Rodzina — jak ją określa Arystoteles — jest społeczeństwem przyrodzonem, mającem na celu troskę o wszystko, czego człowiek w życiu potrzebuje. To właśnie zadanie, jakie ma rodzina ujęte w czwarte przykazanie: „Czcij Ojca twego i matkę twoją, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło", musi być podstawą wychowania społecznego w rodzinie. Rozumiemy przecież dobrze, że ten rozkaz czci dla rodziców nie ogranicza się do samego tylko uczucia szacunku i miłości, owszem on się rozszerza na obowiązek zaspakajania według możności potrzeb rodziców, którzy ze względu na wiek, albo na chorobę nie są w stanie dać sobie już w życiu radę.

Ten obowiązek wypływa nawet choćby z poczucia sprawiedliwości, zmuszając niejako dzieci do odwzajemnienia się w ten sposób rodzicom za ponoszone trudy wychowania.

Patrząc na rodzinę pod tym kątem, widzimy w niej zaczątek rzeczywistej solidarności, wypływającej z wzajemności usług, pewną jakby asekurację na wypadek starości, na wypadek niezdolności do pracy.

Pomijając pogląd nasz na rodzinę jako na instytucję Bożą, widzimy w niej także do pewnego stopnia stowarzyszenie współdzielcze, szczególniej gdy spojrzymy na rodzinę rzemieślniczą wieków średnich. Tam wszyscy pracują i głowa rodziny—ojciec radby, aby ta wspólna praca rozpoczynała się jaknajwcześniej i trwała jaknajdłużej. To samo widzimy, nawet w wyższym stopniu w tak zwanej familji rzymskiej, gdzie przyłączono do siebie, do swej rodziny, ale w formie nie mającej nic wspólnego z zasadami etyki chrześcijańskiej, dziesiątki niewolników. Obecnie niema mowy o takiej rzymskiej rodzinie, ginie również pojęcie rodziny średniowiecznej, zjawia się natomiast typ rodziny proletarjackiej, zmuszony żyć w nieustannem rozproszeniu, aby móc zapewnić sobie jakie takie utrzymanie.

Jednak i ten sposób surogatu życia rodzinnego może wpłynąć na wychowanie społeczne dzieci, gdy im się wykaże konieczność wspólnych wysiłków. Tem więcej da się to powiedzieć o rodzinie zamożniejszej, gdzie jest możność skutkiem ciągłego ze sobą obcowania, nieustannie zwracać uwagę, objaśniać i zachę-

*) Arystoteles: Polityka VII.

rzeczywistą, żywą wartością—to istota konfliktu polsko-żydowskiego uwyraźni się też nadto widocznie.

Takie jednak postawienie zagadnienia pociąga za sobą, powtarzam, dużą odpowiedzialność z naszej strony, bo zmusza nas do dążenia do rozwiązania konfliktu na wyższym poziomie, niż się to praktykuje gdzieindziej, nie wyłącznie negatywnie, lecz pozytywnie, twórczo.

Na czem ma polegać owo rozwiązanie? Pozostawiam tymczasem tę kwestję otwartą. Sądzę, że narazie iść nam powinno o *świadome dążenie* w określonym kierunku. Na dziś—tego dość. „Są rzeczy, które choć zaznaczyć trzeba czemś, jakoś; później one się rozświecą" (Norwid).

Stanisław Cywiński.

Błędne koło.

Zaledwie przed tygodniem pisaliśmy znowu o niesłychanie zabagnionych, a przecież tak odpowiedzialnych instytucjach rządowych, jak Agencja Telegraficzna i Biura Prasowe przy Ministerstwach, gdy oto znów zmuszeni jesteśmy uderzyć na alarm. Jako pismo tygodniowe, skazani jesteśmy na oświetlanie tych dolegliwości w pewnych odstępach czasu, słusznem tedy jest domaganie się od prasy codziennej, aby żywiej i szczerze zajęła się sanacją stosunków wewnętrznych w różnych instytucjach rządowych. Skandaliczny system i skandaliczne postacie, stanowiące smutną sukcesję po rządach aktywistyczno-socjalistycznych, wywodzących się w prostej linji od czarno-żółtego N. K. N.-u, winny być wszak dzisiaj coprędzej z rządu polskiego wymiecione, lub przynajmniej choćby na pewien czas postawione w stan spoczynku. Dziś, kiedy każdy dzień, każda godzina stracona, przynosi dla nas nieobliczalne szkody, wszystkie wysiłki winny być skierowane ku żelaznemu wprost umocnieniu rządu i jego działalności zarówno wewnętrznej, jako też i nazewnątrz. Ale w tym celu taką *conditio sine qua non* stanowi konieczność sumiennego skontrolowania samej budowli, która się nazywa rządem. Trzeba usunąć słabe wiązadła, podły materjał budowlany, który sprowadził porysowanie się murów, zastąpić trwałym i pewnym. Sanacja i reorganizacja — oto sprawy niecierpiące zwłoki, jeżeli mowa o instytucjach rządowych wogóle.

Właściwie dziwić się należy, że dotychczas nie pomyślano o utworzeniu państwowej Izby kontroli Administracji, którąby miała za zadanie, między innemi, przeprowadzenie jak najściślejszej rewizji, z prawem egzekutywy we wszystkich Ministerstwach. Urzędy kontroli w państwach zachodnio-europejskich posiadają prawo stałej kontroli rządu, u nas miałby on podwójne znaczenie: przyczyniłby się zaraz na wstępie do oczyszczenia maszyny państwowej i do jej naprawdę sprężystego działania.

Jako nowe dowody, w jak rozpaczliwym stanie funkcjonują różne instytucje rządowe, wymienimy tymczasem oto fakty następujące:

Zjeżdżają do stolicy naszej korespondenci pism zachodnio-europejskich i amerykańskich. Do kogóż mają się zwrócić w pierwszym rzędzie po informacje, jeżeli nie do Biur Prasowych, tego przy Prezydjum Ministrów i tamtego przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych? Któż tedy ich informuje? Oto właśnie przedewszystkiem żydkowie z dawnego Biura Prasowego przy N. K. N.-ie, którzy obsiedli Biura Prasowe przy Ministerstwach, oraz inne indywidua tego samego autoramentu. Skutek jaki? — pójdą w świat fałszywe wieści o tem, co się u nas dzieje, zwłaszcza jeżeli chodzi o nasz stosunek do koalicji, o sprawy wewnętrzne,

---

cać do wzajemnego świadczenia sobie usług i powinności.

To usiłowanie uspołecznienia dzieci powinno dalej odbywać się w szkole.

Gdyby nauczyciele mogli w umysły uczniów wpoić to przeświadczenie, że społeczeństwo, do którego należą, daje im bardzo dużo i że przeto powinni umieć społeczeństwu odpłacić swą pracą narazie w szkole, później w życiu i w ten sposób uiścić się z długu, toby rzucali na rolę urodzajną pierwsze ziarna solidarności społecznej.

Młodzież prędko zrozumie, że tworzy jedną społeczną całość, że ludzie powinni dla siebie być nie współzawodnikami, ale współpracownikami w wysiłkach dla dobra całego społeczeństwa, dla dobra Ojczyzny.

Nauczyciel musi wywołać w sercach młodzieży uczucie wdzięczności za poświęcenie tych, którzy ojczyźnie oddawali swe siły, majątek, życie, a wówczas rozbudzi w młodzieży zrozumienie poświęcenia społecznego.

Oczywiście wychowywanie młodzieży takie, aby nie tylko rozumiała swe społeczne znaczenie, o którem zwykle dość często, a może nawet zbyt często słyszy, lecz aby się przejęła uczuciem obowiązku społecznego jest trudne, lecz mniej trudne aniżeli się przypuszcza.

Wychowywać społecznie można przecież bez wielkich nawet wysiłków, pobudzając ciekawość przykładami solidarności społecznej, czerpanymi choćby z życia codziennego. Zwróćmy dziecku uwagę na pracę, na wysiłki tysiąca ludzi, ażeby zabezpieczyć jego życie przez wybudowanie domu, zrobienie mu ubrania, przyrządzanie jedzenia.

Przy kształceniu społecznem musimy podkreślić wobec dziecka odpowiedzialność każdego człowieka za czyny swoje i swego otoczenia.

Weźmy choćby przykład przytoczony przez Forstera o śrubce okrętowej, która groziła ucieczką, co chciały naśladować wszystkie inne śrubki i gwoździe, a co sprowadziłoby zatopienie całego okrętu.

Prócz opowiadania należałoby kazać napisać jakieś wypracowanie odpowiednie, a już największe pedagogiczne znaczenie będzie miał jakiś wspólny czyn młodzieży, bo ten jako przeżycie osobiste musi zastanowić ich uwagę i poruszyć duszę. Weźmy dla przykładu zainteresowanie się biedniejszem dzieckiem, jakaś rzewna składka groszowa dla ulżenia nędzy, albo też składka, która ma charakter już nie miłosierdzia, a zupełnie społeczny.

Starsze pokolenie uważa zwykle młodzież za urodzonych rewolucjonistów, zapominając o własnym często niezbyt starym jeszcze zapale w dążeniu do ideału dobra powszechnego, do poświęcenia. Gdyby szkoła chciała wyzyskać swoje stanowisko i umiała wytworzyć z każdego ucznia, z każdej uczennicy istotę społeczną, wówczas mielibyśmy innych ludzi w pracy społecznej.

Prawda, w niektórych szkołach wykłada się nawet ekonomikę, co młodzieży musi dać obraz wysiłków wspólnych całych społeczeństw dla zaspokojenia swych potrzeb, musi zwrócić uwagę na niesprawiedli-

w tem o sprawę żydowską itp. Boć rzadko się trafi człowiek dobrej woli, korespondent Times'ów, Matin'ów, Tribune'ów, który nie z jednego źródła będzie czerpał wiadomości. A misja koalicyjna, bawiąca w Warszawie? Czy i tutaj nie są używani panowie Scherery, Goldscheidery, Rowiny i im pod.? Słyszeliśmy wprawdzie, że w Biurze Prasowem przy Prezydjum Ministrów p. Scherera na stanowisku referenta zastąpił niejaki p. Sokalski, nie dziennikarz, ani publicysta, ale zato porządny człowiek, to jednak p. Scherer bywa czasem używany w charakterze tłomacza, czy informatora, przydzielonego dla korespondentów pism zagranicznych. Wprost błędne koło.

A oto inny przykład. W Biurze Prasowem przy Generalnym Sztabie w Warszawie (bowiem i takie biuro prasowe istnieje) zatrudnieni są pp.: Emil Breiter, Hussarski (?), Gottlieb, Tuchendler (alias Tuński), Lachs, Blüth; pozatem tylko trzech chrześcijan (pp. Chlebek, Gwiżdż i Zanoziński). Na czele Biura stoi p. Kaden-Bandrowski. W tych dniach z ramienia sztabu generalnego miał wyjechać w charakterze referenta prasowego do Paryża i Londynu p. Rowin (również żyd). Są to wszystko ludzie wojskowi, przeważnie oficerowie; nie mielibyśmy nic przeciwko nim, gdyby nie okoliczność, że wielu z pośród nich nie było nawet na froncie, że są to wreszcie ludzie, których — wyznajemy to szczerze — wolelibyśmy widzieć stwierdzających swój patrjotyzm i przywiązanie dla sprawy czynem orężnym, a nie piórem. I jesteśmy przekonani, że gdyby kto inny pojechał do Paryża i Londynu, nie p. Rowin, z pewnością misjaby na tem zyskała, p. Rowinowi zaś życzylibyśmy wawrzynów na polu chwały.

Przy okazji warto nadmienić, że we Lwowie w Biurze Prasowem przy Dowództwie Wschodniem niema ani jednego żyda. Sprawy zaś żydowskie referuje znawca żargonu i języka hebrajskiego, ksiądz katolicki. Nawiasem mówiąc, żydzi we wschodniej Galicji, a dziś bodaj że nawet w całej dzielnicy, opowiedzieli się za niepolskością, a to z uwagi na pobór rekruta.

Najważniejszą placówką prasową—nie omylimy się, jeśli powiemy — jest Biuro Prasowe przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Nic nie wiemy dotychczas, czy nastąpiły w niem jakie zmiany, to jedno chcielibyśmy alarmująco podnieść, że reorganizacją biur Ministerstwa Spraw Zagranicznych zajmuje się w tej chwili szef sekcji administracyjnej w temże Ministerstwie, p. Habicht. Ten sam p. Habicht, który jeszcze wczoraj, jako prawowity enkaenowiec, zaciekle zwalczał narodową politykę polską na emigracji, wygrażał koalicji, wytrwale pracując na rzecz państw centralnych w ciągu całej swej karkołomnej dla Polaka działalności, jako główny eksponent (tytuł oficjalny) N. K. N.'u na Wiedeń. Nie dość, że siedzi w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, jako szef (!), ale ma powierzoną sobie przez p. Wróblewskiego funkcję zreorganizowania biur w Ministerstwie! Warto nadmienić, że prócz p. Habichta, siedzą w temże Ministerstwie w charakterze szefów sekcji tacy panowie, jak: p. Jodko (szef sekcji politycznej), nieodrodny spadek po p. Moraczewskim; p. Ziabicki, skandaliczna postać z czasów rządów aktywistycznych, smutnie zapisana z działalności swojej na gruncie helsinforskim. Można sobie wyobrazić, jak Ministerstwo wygląda? Cóż dopiero mówić o Biurze Prasowem?

Podnosiliśmy w poprzedniej naszej wzmiance, że należałoby działalność wszystkich Biur Prasowych zcentralizować w jedno Biuro, obsługujące Prezydjum Ministrów i wszystkie Ministerstwa. Przy projekcie tym obstajemy mocno w dalszym ciągu. Uważamy, że dość tych głupich, bezsensownych wzorów wiedeńskich! Działalność Biur Prasowych winna być jednolita, winny funkcjonować sprawnie i naprawdę użytecznie. O wszyst-

---

wości społeczne i pobudzić ją do wysiłków przyszłych nad wprowadzeniem pokoju.

Ogromne znaczenie miałoby wprowadzanie na wzór szkolnictwa amerykańskiego—szkolnego samorządu i samokontroli. To jednak w Ameryce nie powstało w jednej jakiejś szczęśliwej chwili, lecz jest rezultatem długich wysiłków, wielkiej nieraz i twardej walki z namiętnościami młodych dusz.

Do wyrobienia społecznego z wielu bardzo względów mogą służyć organizacje młodzieży, czy to umiejętnie prowadzony skauting, czy też towarzystwa samopomocy.

Mam właśnie przed sobą statut towarzystwa:

„Samopomoc uczniów szkoły mazowieckiej".

Rozdz. I § 2 określa cel towarzystwa, a mianowicie:

„1) wzajemna pomoc tak materjalna, jak moralna,
2) stworzenie przyjacielskich stosunków między kolegami,
3) zaprawianie kolegów do przyszłej pracy społecznej".

Rozdz. II mówi o środkach do osiągnięcia celów T-wa, a więc

„1) dostarczanie kolegom materjałów piśmiennych i książek do nauki po cenach minimalnych,
2) wypożyczanie książek szkolnych,
3) udzielanie pożyczek i zapomóg,
4) organizowanie muzeum,
5) dostarczanie godziwych i dla wszystkich dostępnych rozrywek".

Oczywiście składka członka jest minimalna, członkiem zaś może być każdy uczeń szkoły mazowieckiej od 4-ej do 8-ej klasy włącznie. Zebrania są jawne dla nauczycieli, decyzje wszystkie, a więc i sądu koleżeńskiego, podlegają wiadomości Dyrektora szkoły. Inne jeszcze paragrafy ustawy określają całą działalność towarzystwa, zakres kompetencji władz i t. d.

Po zbadaniu ustawy i po obecności na zebraniach ma się przeświadczenie, że młodzież, która przejdzie przez taką praktykę organizacji społecznej, będzie kiedyś pracowała z pożytkiem dla ogólnego dobra społecznego.

Do czasów ostatnich szkoły nasze i nie tylko nasze średnie i wyższe nie przygotowywały młodzieży do życia społecznego. Weźmy np. inżyniera świeżo wypuszczonego z politechniki. Przez cały czas studjów pakowano mu do głowy tyle wszelakiej mądrości, że obawa nieraz zachodziła, aby mu czapkę nie rozsadziło, ale dano mu mało praktyki tak, że każdy majster specjalista chociaż nie znał się na teorji, znał się lepiej na fabrykacji. Otóż jeżeli taki młody szef obawiać się będzie, że gdyby spytał się o cośkolwiek ze swej specjalności któregoś ze swoich podwładnych, mógłby stracić autorytet wszechmądrości inżynierskiej, jaki o sobie przynajmniej sam posiada—niczego się nie dowie i rzeczywiście przez wydanie jakiegoś niepraktycznego zarządzenia narazi się na śmieszność.

Prócz praktyki brakuje mu jeszcze więcej doświadczenia życiowego. To też w życiu widzimy różne

*) Dr. Paul Barth: Die Geschichte der Erziehung. Leipzig, 1911/13.

kiem winien wiedzieć szef sekcji Prasowej, a wszyscy referenci wraz ze swym bezpośrednim zwierzchnikiem winni stanowić komplet ludzi pewnych i zaufanych, no i, oczywiście, nietylko jasno mających w głowach, ale i umiejących pracować. Ludzi takich jest sporo, pracują nawet w tychże Biurach Prasowych, wprawdzie nie będąc tam zbyt liczni. Trzeba tylko umieć poszukać i energicznie zabrać się do rzeczy.

Przedewszystkiem trzeba się z tem wszystkiem spieszyć. Szkoda każdego dnia, każdej godziny.

Bodajby głos nasz nie przebrzmiał bez echa.

b.

Sprostowanie. W Nr. 4 „Sprawy", w artykule p. t. „Wyjaśnienie które nic nie wyjaśnia", w zdaniu, gdzie mowa o połączeniu Paryża z Warszawą, mylnie wydrukowano: via Wiedeń czy Ryga. Powinno być: via Wiedeń czy Praga.

W tymże numerze, na str. 53 w feljetonie powinno być: Ruskina, zamiast Puszkina, co niniejszem prostujemy.

Sprawa Cieszyńska w Paryżu.

Komitet Narodowy od początku dążył do ścisłego współdziałania z Czechami, do załatwienia sporu polsko-czeskiego bezpośrednio i polubownie. Układ 5 listopada, aczkolwiek bynajmniej nas nie zadawalający, i ostatecznego rozgraniczenia nie przesądzający, pozwalał liczyć na pokojowe załatwienie tej kwestji. Dlatego „Sprawa Cieszyńska" wybuchła niespodziewanie— wbrew wszelkim oczekiwaniom, wbrew pokojowym i przyjacielskim zapewnieniom Benesza i Kramarza. Dlatego niezmiernie dotkliwy był dla Komitetu brak wszelkich bezpośrednich informacji o napaści czeskiej — z Warszawy. Dmowski wobec konferencji Dziesięciu odrazu stanął na tem stanowisku, że na Śląsku, jako kraju kulturalnym, każdy mieszkaniec wie, czy jest Polakiem, czy Czechem, że zatem sprawę praw granicznych musi rozstrzygnąć stwierdzenie faktycznego rozgraniczenia większości etnograficznych. Dlatego też przeciwko napaści czeskiej kategorycznie zaprotestował. Kramarz wystąpił namiętnie i gwałtownie, powołując się i na prawa historyczne, i na potrzeby ekonomiczne Czech, i na rzekomy swój układ, zawarty jakoby w Pradze przez niego z posłami polskimi. Układ ten, pod wpływem zapytań Dmowskiego, okazał się zmyślony, prawa historyczne — późniejsze od polskich. Pozostało zatem tylko jedno: ty masz — ja nie mam, więc ci biorę! Konferencja przekazała sprawę misji międzykoalicyjnej ośmiu delegatów, mającej właśnie pod przewodnictwem Noulensa jechać do Polski. Misja opracowała wiadomy układ rozejmu, stwierdzający, że sprawa jest sporna, czemu Czesi zaprzeczali. Wobec perspektywy pomyślnego załatwienia sporu na miejscu przez misję, wobec konieczności usunięcia niesłychanie szkodliwej dla Polski przerwy komunikacji Paryża z Warszawą — Komitet Narodowy uznał za niezbędne zgodzić się odrazu na rozstrzygnięcie ententy. Kramarz protestował gwałtownie, układu nie podpisał, podpisał go natomiast Benesz. Układ — a raczej wyrok ententy — został przez Polskę przyjęty z wyraźnem zastrzeżeniem, że jest to prowizoryczne zawieszenie broni, i że spór graniczny z Czechami będzie rozstrzygnięty na podstawie zbadania rzeczywistego stanu rzeczy na miejscu przez misję ententy.

Położenie Dmowskiego, oczywiście, było bardzo trudne, wobec tego, że koalicja przez cały czas wojny czyniła Czechom postępowo, w miarę ich usług, coraz dalej idące obietnice i koncesje, nie licząc się z niedosyć znanym sobie rzeczywistym, faktycznym stanem rzeczy. Ale stanowcza postawa Dmowskiego, jego spokojna pewność siebie co do stanu faktycznego, a wre-

---

typy inżynierów (a oczywiście co się mówi o inżynierach można zastosować do każdego stanu).

Będzie inżynier-karjerowicz, który, myśląc o karjerze, będzie chciał w każdy godziwy albo i niezupełnie godziwy sposób podobać się dyrektorowi.

Będzie inżynier-uczony, który nie patrząc ani na karjerę, ani na życie będzie siedział nad swemi obliczeniami, starając się jedynie o pchnięcie techniki naprzód na drodze naukowej.

Będzie w końcu inżynier-obywatel. Ten zrozumie, że całe jego żywe otoczenie składa się z ludzi o sercach, pragnieniach, o duszy ludzkiej.

Ten po objęciu posady zwróci się do robotników z serdecznem wezwaniem do wspólnej pracy, ten będzie znał nie tylko swoich robotników osobiście, ale będzie znał ich stosunki domowe. Jakże ż za serce chwyci i przywiąże do siebie robotnika, gdy go zapyta o chore dziecko, o starą matkę. Ale by być takim człowiekiem trzeba się wychować społecznie, aby nic ludzkiego nie było mu obcem.

W wychowaniu społecznem może być wielką pomocą *służba wojskowa*. Ona to może lepiej jak kto inny wyćwiczyć do akcji jednolitej i podporządkowanej, ona może wpłynąć tak na charakter, że każdą pracę uszlachetni duchem rozumnego współdziałania z innymi, dokładnością i punktualnością.

W czasie służby wojskowej trzeba koniecznie umieć podporządkować swoją indywidualność potrzebie zbiorowego czynu, trzeba oduczyć się niedbalstwa i połowiczności, trzeba złożyć w ofierze swoje osobiste fantazje.—Zwróćmy uwagę na budowanie mostów przez pionierów na rozkaz wodza, a na budowanie mostów przez jakiegoś przedsiębiorcę wynajętymi ludźmi. Jaka różnica w wykonaniu!

Pamiętać to jednak trzeba, że urabianie wojskowe powinno się odbywać nie przez ślepe posłuszeństwo, ale przez obudzenie zainteresowania, przez rzeczywisty współudział.

Często działanie na wykształcenie charakteru człowieka, a więc na jego wykształcenie społeczne zmniejsza w niektórych narodach gburowata ostrość, która przenika ze służby wojskowej do życia publicznego, paraliżując prawdziwą radość życia i swobodę przy pracy.

W każdym razie służba wojskowa ma ogromne znaczenie wychowawcze, chociażby z tego względu, że każe umieć umrzeć za innych, a więc przez bardzo osobiste doświadczenie jest prawdziwą szkołą poświęcenia.

Nie wystarczy samo nawoływanie do wykształcenia społecznego. Jeżeli chcemy rezultatów, musimy doprowadzić do uspołecznienia ogólnego, do wyhodowania w każdej duszy—zmysłu społecznego.

Zmysłem społecznym nazywamy to wyczuwanie wrodzone czy nabyte naszej duszy, gdy znaczenie czynów najzwyklejszych umiemy ocenić w zależności od wpływu na pracę, na zdrowie, na moralność naszych bliźnich.

Gdy np. pani domu zgodzi się (myślę o czasach normalnych nie wojennych) na to, by słuchać narzekań rodziny za podane w niedzielę czerstwe pieczywo, ale przez to zaoszczędzi pracy nocnej piekarzowi—musimy

szcie niesłychana arogancja Kramarza, użycie gwałtu przez Czechów — i zapoznanie się bliższe ze sprawą granicy polsko-czeskiej zmieniło ostatecznie stanowisko Francji, a za nią i inni sojusznicy musieli uznać, że Polska broni prawa, a Czesi — gwałtu.

r.

Gadalnia Sejmowa.

Sejm gada—dużo gada: wszak „parlamentem" nazwano tę instytucję na zachodzie. Po polsku nazwać by ją należało gadalnią. Smutne refleksje nad parlamentaryzmem wogóle nasuwają nikłe rezultaty pierwszych trzech tygodni pracy naszego Sejmu.

Pierwszą plagą tej metody ustawodawstwa jest olbrzymia strata czasu na gadanie. Zdarza się, że prosty wniosek utworzenia nowej komisji, której potrzeby nikt nie kwestjonuje, zajmuje sejmowi godzinę czasu—bo wnioskodawca mówi do przekonanych od pierwszej chwili słuchaczy przez pół godziny, ktoś drugi jeszcze uzupełnia jego wywody—i tak schodzi czas bez celu: wygadano się, ale wniosek można było przeprowadzić w pięć minut, bo wcale nie wymagał motywowania, tak był jasny.

Drugą plagą—są wnioski nagłe. Stronnictwa prześcigają się w tem, aby z olbrzymiej dziedziny całego życia narodowego wyłonić i w wnioski nagłe zamknąć wszystkie najdokuczliwsze bolączki, proponując na kolanie wypracowane na nie lekarstwa. W takiem położeniu, w jakiem powstaje nowe państwo, gdzie wszystko jest do urządzenia—bo wszystko leży w gruzach i zaniedbaniu—nietrudno jest wskazać codzień trzysta spraw niezałatwionych, wymagających natychmiastowegu ratunku. Zdawałoby się, że rozsądni ludzie, mandatem poselskim obdarzeni, zastanowią się nad ogólnym planem tego ratunku i w kolei zgóry określonej wszystkie dziedziny opracują i komisjom inicjatywę ustawodawczą poddadzą. Wnioskami nagłemi nie można takiej planowej pracy prowadzić: jest to robota partacza, z której tylko dziwaczne potworki ustawodawcze mogą się urodzić, a nie prawidłowa, harmonijna budowa. Każdy to rozumie—a jednak samo odczytanie nowych wniosków nagłych zajmuje na każdem posiedzeniu z godzinę, a sam porządek dzienny dotąd wyłącznie wnioskami nagłymi jest zajęty. Dlaczego się tak dzieje? Bo obrzydliwa metoda austrjacka przez znieprawiony parlamentaryzm habsburski jest przeszczepiona na nasz grunt—posłowie, przywykli do Wiednia, nie zadali sobie wcale trudu namyślenia się nad tem, czem Izba polska musi się różnić od obłudnego parlamentu austrjackiego. Chodzi im w dalszym ciągu nie o to, aby Sejm rzeczowo jaknajmądrzej, jaknajskuteczniej, jaknajprędzej pracował, ale o to przedewszystkiem, aby móc się na wiecach przed wyborcami pochwalić, jakie to oni gwałtowne bolączki postawili na porządku dziennym. Co się tam potem rzeczowo z wnioskiem stanie—o to mniejsza, byle był postawiony, i byle można się nim chwalić.

W ten sposób jedynie mogła przyjść do skutku pierwsza ustawa sejmowa, prawdziwie na kolanie robiona, którą wielu posłów za niemądrą i niesprawiedliwą uważa, dając przywilej darmowego budulca tym, którzy najmniej energji i poczucia odpowiedzialności okazali, nie probując się dotąd odbudować. Udało się ją nieco poprawić paru poprawkami—ale jedynem rozsądnem i sumiennem załatwieniem sprawy byłoby odesłanie ustawy do komisji dla sumienniejszego opracowania. Tego nie zrobiono—choć uważano to za jedynie słuszne—dlaczego? Bo trzecią plagą parlamenta-

---

powiedzieć, że posiada zmysł społeczny. Tak samo jak i ta gospodyni, która w niedzielę nie przyjmuje gości by dać wypoczynek służbie. Zmysł społeczny posiada przemysłowiec, który nie chcąc robotników narażać na tracenie czasu w niedzielę przy robieniu sprawunków wypłaca zarobki nie w soboty lecz w piątki. Chory na płuca posiada zmysł społeczny, gdy nie pluje na wszystkie strony, jak to ma miejsce niestety u nas. Wogóle zmysł społeczny posiada każdy, kto, obcując z ludźmi, w każdym człowieku widzi nie tylko fachowca ale i człowieka.

Otóż jeżeli chcemy rozwiązać kwestję społeczną bez wstrząśnień, które mogą nastąpić, musimy starać się o to by wykształcić w ludziach właśnie zmysł społeczny. A wiemy, że pod tym względem stosunki w naszem społeczeństwie są bardzo opłakane, ale na to znaleźć radę możemy.

Kościół, ten najlepszy, najwięcej doświadczony pedagog domaga się od ludzi, pragnących zreformować swe życie aby przedewszystkiem poznali siebie samych, aby poznali swe błędy i tych błędów przyczyny. Do tego każe posługiwać się rachunkiem sumienia.

Zdaje się, że w każdem społeczeństwie niema nikogo bez winy, jest przeto rzeczą konieczną dla poznania swego stosunku do obowiązków, jakie na każdym obywatelu ciążą, zrobić taki rachunek sumienia społecznego w sobie.

Spojrzenie przez pryzmat społeczny na każdy własny czyn pokaże życie w świetle zupełnie odmiennym, pozwoli poznać własne uchybienia, pozwoli zrozumieć dotychczasowy brak solidarności społecznej, miłości i sprawiedliwości.

Może pierwszym krokiem do dobrego sądzenia spraw społecznych jest wejście, a przynajmniej wysiłek wejścia w sposób czucia i myślenia innych.

Gdy np. spotyka się trudności z człowiekiem, którego interesy zdają się być wręcz odmienne od interesów własnych, dla sprawiedliwego ich sądzenia trzeba zupełnie bezstronnie postawić się w położeniu swego przeciwnika.

Jeżeli, rozważywszy wszystkie za i przeciw z jego punktu widzenia, postąpiłoby się tak, a nie inaczej, można być spokojnym, że czyn będzie sprawiedliwy i nie sprzeciwiający się uczuciu społecznemu.

Często ludzie, którzy głoszą najszlachetniejsze teorje, którzy znakomicie rozróżniają czyny złe od dobrych, nie posiadają zmysłu społecznego. Kiedy im stanie na drodze życia jakaś sprawa, o której doskonale dyskutują, nie przestając rozprawiać, własnych swych teorji do siebie nie stosują.

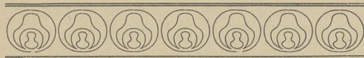
Aby to uczucie społeczne w swej duszy obudzić, aby je kształcić, należy czyny społeczne ze swego życia zbierać, należy je jak najczęściej powtarzać.

Ileż tych czynów mieć możemy wokoło siebie, w stosunku do własnej rodziny, do służby, do podwładnych, czy przełożonych, do otoczenia, do potrzeb krajowych.—Nie mówiąc o wpływie kościoła i państwa na wychowanie społeczne, bo tym czynnikom należałoby poświęcić specjalne studjum, zwrócę jeszcze uwagę na wielki wpływ społecznego działania przy kształceniu człowieka, jaki posiadają organizacje spo-

ryzmu—jest organizacja klubowa. Każda rzecz jest dyskutowana w klubach i tam decydowana; nieoczekiwane zagadnienia na plenum izby rozstrzygają kierownicy klubów, z których każdy ma do rozporządzenia głosy swego klubu. Choćby anioł z nieba zstąpił i najmądrzej mówił w Izbie, przeciwko powziętej na klubach decyzji głosować już nie można—i głosowanie jest właściwie zdecydowane przed dyskusją sejmową. Każdemu nasuwa się pytanie—czy nie pożyteczniej byłoby dla sprawy, gdyby się sami kierownicy porozumiewali i decydowali, po porozumieniu ze swymi klubami, w ich imieniu—bez tracenia czasu na plenarne posiedzenia, na których wypowiadane mowy prawie nic już zmienić nie mogą?

Głosowanie w obecnych warunkach nie jest tylko wyrazem zdania o rzeczowej celowości wniosku—ale jest nieraz ceną za wzajemne ustępstwa między klubami płaconą. Że sprawa publiczna na tem dobrze nie wychodzi—nie potrzeba tłomaczyć.

Piszę to, nie dla zniechęcenia: tę ciężką maszynę trzeba doskonalić i do większego poczucia odpowiedzialności doprowadzić. Ale ciężka to praca i z olbrzymią stratą próżną energji prowadzona. Lepszej organizacji ustawodawczej pracy narodów nie wymyślono. Parlament—przy wszystkich swoich wadach ma i duże zalety. Ale prawdziwie pożyteczny będzie dopiero wówczas, gdy zdecydowana, bardzo znaczna większość zewrze się w jednym twórczym programie pracy—uniemożliwiając harce swawolne nagłych wniosków i ograniczając gadulstwo. *pł.*



Wojna i polityka.

Na konferencji pokojowej nie panują jeszcze „nowe" stosunki międzynarodowe. Rozróżnia się na niej pięć wielkich mocarstw: Anglię, Francję, Włochy, Stany Zjednoczone i Japonię, a pozostałe państwa uznaje się tylko, jako mające swoje poszczególne interesy (*„puissances à interêts particuliers")*. We wszystkich komisjach kongresowych mocarstwa mają większość zastrzeżoną. Wszystkie też sprawy załatwiane są, niby przez najwyższy trybunał, przez konferencję dziesięciu ministrów pięciu wielkich mocarstw; tam dochodzą do skutku właściwe decyzje wszechświatowe: plenum konferencji kongresu — jest raczej teatrem, w którym się publiczności produkuje w uroczystej postaci gotowe rezultaty zmagań się wielkich sił politycznych.

Najważniejszą bodaj komisją kongresu, pomimo pierwotnego sceptycyzmu, jaki jej utworzeniu towarzyszył, jest komisja Ligi Narodów, która pod przewodnictwem Wilsona, przy udziale najwybitniejszych mężów stanu mocarstw, przez dziesięć dni z rzędu pracowała i wypracowała tekst układu, paktu, mocą którego państwa podpisane przystępują do *„Société des Nations"*. Zobowiązują się nie podejmować wojny bez przedłożenia zatargu Trybunałowi Ligi. Nie poddanie się wyrokowi Trybunału — pociąga za sobą represje całej Ligi, przed której Trybunał mogą być pod tym samym rygorem zawezwane i państwa, nienależące do Ligi. Liga obejmuje kontrolę nad wszelką produkcją materjałów wojennych. Kontyngensy stałych armji redukują się bardzo znacznie, ale nierównomiernie, zależnie od położenia politycznego i geograficznego danego państwa. Liga może brać protektorat nad terytorjami, które wskutek wojny utraciły dotychczasową przynależność państwową, i których ludność nie może sama

łeczne, które są, jak wiemy, znakomitym wychowawcą społecznym.

Każdy związek, powiada Izoulet,*) posiada siłę twórczą i moc nie tylko łączącą siły, lecz je pomnażającą. Rzeczywiście, organizując siły, działające oddzielnie, nie tyle dodajemy je do siebie ile je mnożymy, boć np. dziesięciu ludzi złączonych dla podjęcia pewnej sprawy, osiągnie rezultat taki, jakiegoby nie osiągnęło tych samych dziesięciu ludzi, działających pojedyńczo.

Organizacja budzi uczucie społeczne, bo daje nie tylko pewne korzyści bezpośrednie, dla których jest utworzona ale i zysk moralny, wypływający z poczucia siły i dobrego czynu.

Człowiek ożywiony szczerą chęcią pracy wspólnej w pewnym kierunku, gdy wejdzie do danej organizacji, jeszcze lepiej rozumie jej użyteczność i chętnie będzie jej poświęcał swe siły.

By odnieść korzyść z organizacji, należy starać się myśleć społecznie, trzeba umieć okazać każdemu zaufanie, bo to właśnie może obudzić w kimś uczucie lepsze, trzeba mieć szacunek dla wszystkich czynów dobrych i ludzkich, trzeba przeciwdziałać tam, gdzie widać złą wolę lub nienawiść, trzeba przeciwników rozumieć, nie podejrzewając ich o złe intencje, chociaż mają zdanie odmienne.

Różne są sposoby, jakimi można przygotować się do wejścia do organizacji i jak w organizacjach pracować należy, boć zanim zacznie się, praca należy ją ze wszech stron obmyśleć. Sztab jeneralny nie powstaje z przypadku, ale przez długie przygotowanie. Tak samo do prowadzenia spraw państwowych musi być przygotowana Rada ministrów, komisje Izby. Przenosząc te pojęcia na grunt społeczny musimy się zgodzić, że i tutaj należy przygotować się odpowiednio, wiemy, że praca duchowieństwa na tem polu najznakomitsze czyniła postępy w Belgji, ale bo ks. kard. Mercier jeszcze 18/IV 1910 r. nakazał w każdym dekanacie jak najprędzej utworzyć koła wykształcenia społecznego, gdzieby badano zagadnienia społeczne.*) We wszystkich krajach czyniono wysiłki aby się kształcić. Do takiego przygotowania społecznego, do wykształcenia społecznego służą obecnie: koła samokształcenia, zjazdy perjodyczne w postaci tak zw. kursów społecznych (semaines sociales) albo w postaci kongresów, gdzie odbywa się odpowiednie porozumienie.

Wielce wpływa na wyrobienie społeczne t. zw. liga kupujących, przestrzegająca przez samych nabywców sprawiedliwości względem pracujących. Jest przeto jakby Towarzystwem praktycznego samokształcenia społecznego.

Ogromne znaczenie może mieć prasa, gdy jest nieprzedajna i chce karcić winnych, domagać się sprawiedliwości społecznej.

Duże usługi w tem uświadomieniu oddają biblioteki, a mogłaby również pomagać sztuka tak obecnie z życia wycofana. Dziwnem się nam by wydało, gdyby tak zażądać ubrania fabrycznych sal kwiatami,

*) Izoulet: La cité moderne.

*) Année Sociale internationale 1911.

sobą rządzić w trudnych warunkach współczesnych. Administracja tych terytorjów może być powierzona któremuś z państw, należących do Ligi, na podstawie osobnego aktu, określającego warunki i termin takiej administracji. Mówiono przytem nietylko o koloniach niemieckich, ale i o częściach byłego imperjum rosyjskiego. Projekt ten jeszcze przed plenum kongresu nie został załatwiony, ale można go uważać za ustalony, i zapewne konferencja paryska zakończy się podpisaniem konstytucyjnego aktu Ligi Narodów, która dopiero, jako całość, przystąpi do podyktowania ostatecznych warunków pokoju państwom centralnym.

Drugą, politycznie bardzo ważną komisją, jest komisja dla ustalenia odpowiedzialności za wojnę — zarówno za jej wypowiedzenie, jak i za naruszenie praw wojennych podczas wojny, a zwłaszcza przepisów konferencji haaskiej. I w tej komisji są dwa skrajne prądy: jeden, dążący do jaknajostrzejszego sądu, i drugi— raczej łagodzący, któremu przewodzą Stany Zjednoczone. Najostrzej za ukaraniem winnych występuje Anglia, która ma przygotowane obszerne materjały faktyczne. Ze strony polskiej materjały są zbierane przez biuro prac kongresowych. Polskę w tej komisji reprezentował czasowo p. Skirmuntt

Trzecią komisją, jest komisja organizacji pracy, która dotąd pracuje raczej teoretycznie nad międzynarodowem ustawodawstwem reglamentacji pracy. Uczestniczył w niej z naszej strony, również czasowo, pan Żółtowski. Prezyduje w niej Gompers, referent organizacji robotniczej w Ameryce.

Czwartą — jest komisja odszkodowań wojennych, w której reprezentują nas pp. Olszowski i Chamiec; przeprowadzono w niej zaliczenie Polski obok Belgji, Alzacji i Lotaryngji i Serbji—do rzędu tych krajów, których pretensje przedewszystkiem mają być zaspokojone.

Piątą — jest komisja komunikacji wodnej i lądowej, gdzie zasiada p. Kasperski; ta komisja jeszcze nie zaczęła pracy.

Osobno ustanowiono komisję dla spraw Polski, zależną bezpośrednio od Najwyższej Konferencji Dziesięciu. Głównie zajmuje się ona narazie sprawą granic.

Sprawą terytorjum przyszłej Polski Komitet Narodowy zaczął się twórczo zajmować już rok temu i doszedł do następujących wniosków: na zachodzie chodzi o powrót do granic przedrozbiorowych z dodatkiem polskich części Śląska i pewnych strategicznie i z innych względów potrzebnych korektyw (między innemi na Pomorzu). Na południu — cały Śląsk austryjacki, z wyjątkiem powiatu Frydeckiego, Orawa i Spisz, pozatem południowa granica Galicji. Na wschodzie — dawniejsze tendencje do rekonstrukcji Rosji ze strony koalicji bardzo utrudniały wykreślenie granic poza linię etnograficzną. Idea Litwy historycznej z drugiej strony realnie nie nadawała się do urzeczywistnienia, przytem znaczna mniejszość polska w jej granicach domagała się obrony. Natomiast Litwa etnograficzna ma dane do odrębnego państwowego istnienia — w ścisłej łączności z Polską. Tę ideę wysunięto jako bezsporną. Południowa część natomiast dawnego Wielkiego Księstwa — tak silnie polska, powinna być, zdaniem komitetu, bezpośrednio włączona do Polski: cała tak zwana katolicka Białoruś. Linia graniczna mogłaby iść — według niektórych projektów — na południe od Dźwińska, obejmując Mińsk, Słuck i dochodząc do Pińska. W stosunku do granicy ruskiej — stanowisko komitetu nie mogło być jeszcze ustalone. Ale raczej sądzić można, że Ukraina niema widoków do istnienia odrębnie od Rosji, że zatem chodzi tu również o granicę polsko-rosyjską, i że zatem raczej z Rosją, aniżeli z efemerydą ukraińską układać się o nie przyjdzie. Niektórzy ograniczają realne możliwości do uzyskania części Wołynia, Płoskirowskiego i części Kamienieckiego powiatu. Pozatem zależeć nam musi na bezpośredniej granicy z Rumunią. Północna granica przeciąć by musiała Prusy wschodnie, nawet z włączeniem pewnych okolic niemieckich. Enklawa Królewiecka nie jest wygodna, ani bezpieczna.

Ten program terytorjalny znajduje całkowite poparcie Francji, któraby była zapewne gotowa i dalej idące prawa historyczne i strategiczno-życiowe Polski poprzeć. Ale nie leży w naszym interesie mieć za dużo obcego elementu, któryby był narzędziem obcej intrygi w Polsce. Tylko te terytorja, gdzie istnieje silny element polski, promieniujący i dźwigający kulturalnie otoczenie, plemiennie nieokreślone, mogą być oparciem dla siły i rozkwitu Polski.

Gruzy imperjum carskiego, mozaika etnograficzna zachodnich jej kresów, z Polską stycznych, budzi duże zainteresowanie i zaniepokojenie u dyplomatów ententy. Może dla nich przejściową formą polityczną tych krajów stanie się administracja Ligi Narodów. Delegacja rosyjska Sazonowa i liczne grono dawnych i świeżych rosyjskich działaczy najrozmaitszych odcieni — łączy się w niechęci do nas — ale na razie są oni izolowani, nikt z nimi nie mówi, nikt ich nie słucha— choć za kulisami pewne wpływy mają przeciwko nam.

Sprawa polska — prowadzona wytrawną głową Dmowskiego, z nieporównanem mistrzostwem dyplomatycznem i z olbrzymim nakładem pracy i wiedzy— stoi na terenie międzynarodowym bardzo dobrze. Ale wyniki jej ostateczne zależą wciąż jeszcze w szerokich granicach możliwości od tego, co Polska sama u siebie i na wszystkich swoich frontach potrafi zdziałać, dowodząc mocy wewnętrznej, zdrowia i rzetelnej zdolności do twórczej pracy.

x.

---

albo dać do pracy rzeźbione narzędzie, chociaż w takich warunkach pracowali w starożytności niewolnicy.

O tem niestety zapomina się często, że jest się człowiekiem i że nasz bliźni jest również człowiekiem, a przeto, że wszystko co ludzkie obchodzić nas winno.

Tak, wychowanie społeczne powinno mieć na celu rozbudzenie poczucia wspólnej przynależności do jednego społeczeństwa, utworzenia łącznika, któryby wiązał wszystkich w jedną organiczną, żywą całość narodową.

Jeden z myślicieli powiedział kiedyś, że prawdziwem złem to jest ból bliźniego.

Po całej ziemi naszej dobywa się z piersi tysięcy tysięcy krzyk, jęk, skarga—głodu.

Bo lud nasz jest głodny. Głodny chleba, głodny światła, głodny prawdy.

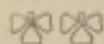
Nikt z ludzi jęków bolesnych prawdziwej nędzy słuchać bez litości, bez wzruszeń nie jest w stanie.

A te jęki słychać, coraz głośniej i one szarpią duszę.

Mieć nieustannie w pamięci nieszczęścia innych, rozumieć, że w chwili kiedy jest się względnie szczęśliwym, zadowolonym z życia—inni cierpią, musi nas budzić do szlachetnego współczucia, poświęceń, miłości

By zmniejszyć cierpienia innych, miejmy odwagę spojrzeć prawdzie w oczy i ująć coś dla nich ze swego życia.

Rozumne poświęcenie, oparte na sprawiedliwości i miłości Bożej, dać nam może wychowanie społeczne.



Korespondencja z Poznania.

Poznań, 1 marca 1919 r

Poznań mógłby pozazdrościć Warszawie, że zdobyła się na wydawanie pisma, służącego „Odrodzeniu narodowemu w duchu katolickim". Bywały i u nas takie porywy, odzywała się dość wyrazistym głosem potrzeba takiego organu, nie brakło jednostek, gotowych poświęcić pióro i siły swoje takiej pracy, ale ostatecznie zawsze jakaś „vis major" powstrzymała zapały. A tymczasem powstały i powstają u nas dwutygodniki („Zdrój") i tygodniki („Sprawa Polska"), których rzekoma wyższość kulturalna polega na szerzeniu indyferentyzmu religijnego, na budzeniu tajnej lub otwartej niechęci do Kościoła, na zalecaniu społeczeństwu szkoły bezwyznaniowej, na zacieraniu katolickiego charakteru Polski. Rzadko kiedy znajdzie się w codziennych pismach nazwanie rzeczy tej po imieniu, czyli napiętnowanie niebezpiecznej roboty, szkodników się oszczędza, nie wskazuje się mniej uświadomionym, jaka w tego rodzaju poczynaniach tkwi groza dla przyszłości. Ba, gazety nasze codzienne, nie dlatego jakoby były antykatolickie, lecz dlatego, że są akatolickie, przepuszczają do swoich łamów, może nawet bez świadomości — bo ignorancja religijna u nas zwłaszcza w warstwach inteligentnych i półinteligentnych jest wprost ogromna — artykuły, które są policzkiem dla uczucia katolickiego. I jak na to reaguje nasza opinja? Zdarza się, że wytkną taką rzecz „Wiadomości dla Duchowieństwa", ale to pisemko drobne ukazuje się raz w miesiącu jako — organ Związku Kapłanów Unitas, mające raczej charakter informacyjny dla członków Związku, na ogół opinji przeto nie oddziałuje. Więc społeczeństwo wchłania w siebie bakterje niewiary lub obojętności religijnej, a nikt mu nie zwróci uwagi, że i jak powinno się strzec zakażenia. Niemasz u nas organu, któryby dbał o „odrodzenie narodowe w duchu katolickim".

Więc mógłby Poznań zazdrościć Warszawie, że powołała do życia „Sprawę".

Ale nie zazdrościmy. Przeciwnie cieszymy się szczerze, że „Sprawa Katolicka" zyskuje nową placówkę. I całem sercem życzymy nowej bojowniczce dla idei katolickiej, aby się powiodło jej dzieło odrodzenia narodu, któremu katolicyzm przez tyle wieków był siłą i puklerzem. Nie zazdrościmy, bo przecież teraz, po zjednoczeniu Polski, ze serca kraju, z Warszawy, powinna się rozchodzić po organiźmie narodowym krew katolicka i ożywiać ostatnie jego kończyny, a cieszymy się, że i nas dotknie tu ożywcza fala i że wzajemnie także będziemy mogli choć w drobnej współpracy z Wami przyczyniać się do wzmacniania prądów katolickich w zjednoczonej ojczyźnie.

Zdaje się, że to Veuillot napisał o Polsce, iż rozgromiły ją nie trzy, lecz cztery mocarstwa: obok Prus, Rosji, i Austrji czwartem mocarstwem rozbiorczem była niewiara i indyferentyzm. Trzy pierwsze mocarstwa dziś w puch rozbite, i to tak doszczętnie i tak błyskawicznie szybko, że trudno w tem nie dopatrzeć się „bojów Pańskich", zwycięstwa Opatrzności nad ciemięzcami. Ale czy czwarte mocarstwo także już w gruzach? Czy z jego strony dalsze nie zagraża niebezpieczeństwo? Czyż nie trzebaby nam przeciwko tej grozie zawrzeć lub raczej odnowić i w całej pełni utrzymać trwałego sojuszu z innem mocarstwem, którego niespożytą siłę wykazują wieki, z Kościołem katolickim?

A jednak u nas w Poznańskiem, tak łaskawie jawnie przez braci naszych z byłych innych zaborów obsypywanych niezasłużonemi pochwałami—także dla naszego zdrowego rzekomo katolicyzmu, mówi się o *katolickiej* Polsce jakby z pewnem zaambarasowaniem; mówcom naszym wiecowym, o ile nie są wprost wybitnymi katolikami, z trudem tylko przechodzi przez gardło przymiotnik „katolicki" w odniesieniu do Polski, wolą o tem nie wspominać wcale, za to z wielką starannością podkreślają wywody o tolerancji. Ze względu na kilka kroci ewangielickich Mazurów lub Szlązaków którym oczywiście należy się najszersza swoboda wyznaniowa, nie śmią akcentować tego, co jest duszą miljonów ludu polskiego. Mówi się „Polska katolicka", ale ma się na myśli nie Polskę o konstytucji przejętej duchem katolickim, lecz Polskę, posiadającą jakiś panteon dawnych pamiątek katolickich, którym jako widocznym znakiem świetnej przeszłości przystoi cześć i poszanowanie. Cóż to znaczy? To znaczy, że czysty błękit naszego katolickiego firmamentu zasnuwa się brudnemi chmurkami indyferentyzmu i zatraty tego co się nazywa: sentio cum Ecclesia.

Na to potrzeba nam odrodzenia w duchu katolickim.

Jako środka ku temu celowi zamierzano użyć politycznego stronnictwa, któreby miało wybitne znamię katolickie. Mówiono, że wtedy będzie można założyć wielki dziennik polityczny szczerze katolicki, przeznaczony już dla całej Polski. Postanowiono w ostatnich tygodniach zorganizować w naszej dzielnicy szereg wieców katolickich. Inicjatywa do tych zamierzeń wyszła z Głównego Zarządu Związku Kapłanów Unitas. Wiece nie przyszły do skutku z powodu niepokojów wojennych. Rozprawy nad założeniem stronnictwa toczyły się w wydziale politycznym Związku Unitas i toczą się jeszcze na zebraniach okręgowych.

Jaki obraz przedstawia dzisiaj ta sprawa, jakie różnolite wyłoniły się w tej mierze zapatrywania, to trudno przedstawić w jednem zdaniu. Znajdzie się może do tego sposobność w osobnej korespondencji.

Tymczasem przesyłamy „Sprawie" jako przedstawicielce idei, których doniosłość w całej mierze odczuwamy, na długie lata obfitej w błogosławieństwo pracy, serdeczne „Szczęść Boże!"

X. Ks.

Polska Pożyczka Państwowa.

Minister skarbu, p. Englich, w przemówieniu swem na posiedzeniu izby sejmowej zwrócił uwagę na nikły, jak dotychczas, rezultat wewnętrznej pożyczki państwowej. Wyczuwali to już poniekąd ci, którzy z natury rzeczy z realizowaniem pożyczki tej mają do czynienia — finansiści. Zapisy, jeżeli o ogół polski chodzi, idą dość ospale. Pomijamy oczywiście jednostki — ale jednostki, chociażby najofiarniejsze, nie są w stanie dać państwu silnych podstaw materjalnych; tu trzeba, żeby naród cały jednomyślnie wsparł zręby powstającej Polski, naród cały, wszystkie jego stany, każdy w miarę sił i możności. Czemu przypisać ten smutny objaw, z jednej strony braku poczucia obywatelskiego, z drugiej niezrozumienia najistotniejszych własnych interesów przez dużą część społeczeństwa naszego?

Po długich latach mąk i najstraszniejszych katuszy powołaną została Polska do nowego życia. Powstaje ona po najstraszniejszej wojnie, jaką widziały dzieje

świata — idzie ku jutrzence przez morze łez i krwi. W gruzy się walą potężne państwa, które rozszarpały niegdyś jej ziemie — a przed Polską powstają perspektywy, o jakich do niedawna nie mogliśmy nawet marzyć. Nie ludzkiem, lecz Opatrzności zrządzeniem powołaną zostaje Polska do życia, bo zaiste, to co się stało, rozumem ludzkim objąć się nie da — tęcza, która wstaje nad Polską, jednym końcem wspierająca się na Wielkopolsce i Śląsku, a drugim sięgająca aż po Mińsk, tęcza ta po strasznej burzy dziejowej powstaje z woli Boga. I oto w takiej chwili oślepiającego szczęścia, kiedy zdawałoby się wszystko w Polsce rzuci się z nieopisanym zapałem do jej odbudowy, mamy na wstępie odrazu do czynienia, pozornie przynajmniej, z objawem wręcz przeciwnym: z brakiem zapału, więcej nawet, bo z zupełnym brakiem zrozumienia własnych interesów ze strony szerokiego ogółu.

Pożyczka zabezpieczoną jest całym majątkiem państwa polskiego; że wielkim jest ów majątek i jak on jest wielkim — tego nie będziemy tu powtarzali, bo pisały już o tem obszernie pisma fachowe. A czyż dla pokolenia Polaków, powołanego do odbudowy Ojczyzny, może egzystować lepsze, większe zabezpieczenie, jak cały majątek tej właśnie Ojczyzny? Jeślibyśmy dziś jeszcze w wielką przyszłość Polski wątpić mieli, toć lepiejby z kamieniem u szyi do pierwszej napotkanej skoczyć rzeki.

Pożyczka państwowa jest doskonałą lokatą, przynoszącą — wobec odsetków, płatnych z góry — 5,26 proc. rocznie. Prosty rachunek wskazuje, że zysk na niej jest wyższy, niż na większości naszych walorów lokacyjnych. Pieniądz, lokowany w pożyczce, korzysta ponadto z pewnych przywilejów. Pożyczka ta, pierwsza pożyczka wewnętrzna w niepodległej Polsce, zasilić ma nasz skarb, a skarb zasobny — tego nie trzeba zresztą tłomaczyć, o tem każdy wiedzieć musi — to kość pacierzowa każdej państwowości, to oś, dokoła której wszystko się obraca, to ład i spokój wewnątrz kraju — to przemysł uruchomiony, to rolnictwo kwitnące, to ochrona obywateli przed samowolą jednostek, to praw poszanowanie, to zachęta do pracy twórczej — a na zewnątrz: to wojsko duże i silne, to żołnierz syty i dobrze odziany, to amunicja, to ochrona granic i możność wytknięcia ich dziś jeszcze tak daleko, jak sięgają słuszne prawa polskie.

Są tacy, którzy mniemają, iż kupno pożyczki państwowej — to z ich strony ofiara. Ci są w grubym bardzo błędzie. Ofiary składa się na Skarb Narodowy, który ma swe odrębne przeznaczenie; ale kupno 5 proc. pożyczki — to nie ofiara, bo za ofiarę nie płaci się 5 proc. i w dodatku z góry. Kupno pożyczki państwowej, to dobry bardzo interes, a pozatem — dla każdego Polaka — obowiązek obywatelski. Jeśli rezultat zapisów na pożyczkę jest dotychczas nikły, jak wspomniał w Sejmie Minister Skarbu, to to zdawałoby się dowodzić, że my nie spełniamy obowiązków swych względem Ojczyzny. Czy nie mamy możności spełnienia tych obowiązków? Czyśmy tak zbiednieli, że nie stać nas na zasilenie własnego Skarbu? Nie, na szczęście tak nie jest; w kraju kapitałów jest dużo i dużo w dodatku próżnujących kapitałów, wobec zastoju w dziedzinie przemysłu, a po części i handlu — ale Skarb ich nie widzi, a przynajmniej nie napływają one do Skarbu w tej mierze, jakby się tego należało spodziewać. Czyżby więc poczucie obowiązku było u nas aż tak słabe? — Może i tak źle nie jest. Zapewne — lata niewoli — a potem ta straszna, długotrwała wojna, demoralizująca wszystko w sposób tak ohydny — i nas również pod niejednym względem znieprawiła. Zmaterjalizowaliśmy się okropnie — aleć przecie tyle w nas jeszcze pozostało uczciwości, że na apel Ojczyzny damy jej i srebro i złoto — i krew i życie. Duch w Polsce jest — wielki i ofiarny; tylko drzemie on nieraz gdzieś na dnie duszy ludzkiej, przygnieciony podłością, co się nad nim przez tyle lat znęcała. Trzeba go umieć obudzić.

Jeżeli chodzi o pożyczkę państwową — to zdaje nam się, że nikłe jej rezultaty mają po części i w tem swe źródło, iż tę pożyczkę zamało u nas i nie zawsze może umiejętnie reklamują. Nie wystarczą ogłoszenia w pismach, ani też odezwy instytucji finansowych; dla pożyczki potrzebną jest przedewszystkiem żywa reklama. Ot, taki ks. Iciek słowem swem więcej zrobił, niż setki ogłoszeń. Trzeba, żeby ludzie szli między lud i budzili w nim ducha. Trzeba, żeby każdy z nas o pożyczce mówił i myślał i do podpisywania jej zachęcał, trzeba, żebyśmy tłomaczyli szerokim masom o jej rentowności i o konieczności obowiązku wprost nabywania pożyczki państwowej. A gdy w ten sposób pojmując swe zadanie, każdemu z nas się uda, choć jednego opornego przekonać, choć jednego nieświadomego nauczyć — pieniądz do Skarbu popłynie inaczej.

Tylko należy się z tem śpieszyć, bo czas nagli. Perriculum in mora.

Pamiętajmy, że od wyniku tej pożyczki — poniekąd przyszłość Polski zależy.

M. Manteuffel.

Towarzystwo popierania ruchu społecznego przy Uniwers. Lubelskim.

Za podpisami ks. dra I. Radziszewskiego i p. J. Barchwica otrzymujemy poniższy komunikat, który z całem uznaniem dla tak ważnej inicjatywy umieszczamy:

Przeżywamy wielką chwilę dziejową. Niema świątlejszego umysłu w Polsce, któryby nie odczuwał potrzeby lepszej organizacji społeczeństwa, niż obecna, w momencie rozkładu sił społecznych na czynniki pierwotne i niebezpieczeństwa rozbicia nas, wobec płynących ze wschodu żywiołów destrukcji i anarchji. Chwila obecna jest jaskrawym dowodem konieczności wzmocnienia istniejących i stwarzania nowych więzi społecznych, budzenia do życia twórczych pierwiastków, w narodzie tkwiących, które mogą znaleść wyraz w zespolonem działaniu, w zbiorowym wysiłku na polu życia społecznego, ekonomicznego i kulturalnego.

Uniwersytet Lubelski, poczuwając się do spełnienia zadań obywatelskich, dla osiągnięcia powyższych celów wystąpił z inicjatywą zrzeszenia społecznego pod nazwą: „Towarzystwo Popierania Ruchu Społecznego przy Uniwersytecie Lubelskim". W dniu 8-ym lutego r. b. odbyło się pod przewodnictwem J. E. Ks. Biskupa Fulmana zebranie organizacyjne członków-założycieli tego Towarzystwa, którego zadania wyjaśnił w obszernym referacie Ks. Prof. A. Woycicki.

Jak nas poucza przykład pracy społecznej w Europie zachodniej — koniecznem jest organizowanie stowarzyszeń, mających na celu pomoc państwu w jego zadaniach polityki ekonomiczno-społecznej. Towarzystwo Popierania Ruchu Społecznego przy Uniwersytecie Lubelskim pragnie zapoczątkować pracę w tym kierunku przez badania naukowe i działalność praktyczną.

Na Zebraniu powyższem została wybrana Rada Tymczasowa, do której powołani zostali członkowie Komitetu Organizacyjnego w osobach: Rektora Uniwersytetu Ks. Prałata Dra I. Radziszewskiego, p. Władysława Gutowskiego, Ks. Prof. Dra Aleksandra Wóycickiego, Dra Władysława Hedingera, Ks. Prof. Dra Antoniego Szymańskiego, p. Jana Barchwica i Prof. Leona Waściszakowskiego, oraz pp. Kazimierza Fudakowskiego, Leona Hempla, Tadeusza Rojowskiego, Jana Steckiego i Henryka Wiercińskiego z grona członków-założycieli.

Na pierwszem posiedzeniu Rady Towarzystwa zostali wybrani: na Prezesa — Ks. Rektor Idzi Radziszewski, na wice-prezesów — p. Władysław Gutowski i Ks. Prof. Aleksander Wóycicki, na sekretarza — p. Jan Barchwic, na dyrektora Biura Społecznego — Prof. Leon Waściszakowski. Dla opracowania szczegółowego planu i regulaminów sekcji Towarzystwa — zostały wyłonione komisje.

Do zadań powstającego Towarzystwa należy wyczucie potrzeb naszego życia narodowego i dążenie do zaspokojenia ich drogą tworzenia organizacji, zrzeszeń i wykonania prac, związanych z powyższemi zagadnieniami. Zarówno oddziaływanie na społeczeństwo w kierunku zawiązywania zrzeszeń pracy społecznej, jakoteż pomoc prawna i instruktorska w organizowaniu ich, tudzież badania, studja, zbieranie i wydawanie materjałów i prac, kierownictwo lokalnemi siłami naukowo-społecznemi — stanowią istotną treść pracy publicznej, którą Towarzystwo przedewszystkiem na terenie ziemi Lubelskiej i przyległych jej kresów rozpocząć zamierza, pod hasłem miłości Ojczyzny i dobra ogólnego.

W pracy tej, z natury rzeczy, Towarzystwo nie może być odosobnione i dlatego zwraca się z gorącem wezwaniem do ludzi, biorących udział w życiu społecznem, którym myśl przewodnia jego pracy okaże się bliską, o złączenie z nim wspólnych wysiłków na polu jednoczenia i uspołecznienia szerokich mas naszego narodu.

Włościański Związek Oświaty.

W zeszłym tygodniu, d. 27 lutego, przybyła delegacja włościańska z 27 wsi: Las, Zbytki, Zerzen, Borków, Kaczy Dół, Wolka Zerzeńska, Zagożdż, Stara Wolenica, Miedzeszyn, Juljanow, Nowa Wieś, Miljanów, Skrzypki, Błota i Świdry, Józefów, Michalinek Mały, Falenica, Radość, Miedzeszynek, Kulinowo oraz ze wsi Wilanowa, Zawad, Jeziorna, Czerniakowa, Marysieńka, pod przewodnictwem D-ra M. Nałęcz-Dobrowolskiego, prezesa Związku Włościańskiego Oświaty, do Prezesa Ministrów Paderewskiego, z wyrazami hołdu dla Naczelnika Rządu Polskiego i przedstawiła zasadnicze zadania Związku, streszczone w memorjale, złożonym na ręce Prezydenta Ministrów.

W memorjale tym włościanie zaznaczają, że wobec grożącego niebezpieczeństwa Państwu Polskiemu od jego wrogów zewnętrznych uważają za konieczne zespolić wszystkie warstwy i wszelkie siły społeczne dla poparcia Rządu Polskiego. Zdając sobie sprawę, że tylko oparty na silnych podstawach uświadomionych mas ludowych, na zasobnym skarbie, na dzielnie zorganizowanej, dobrze wyekwipowanej i patrjotycznej armji, może wykonać poruczone mu przez naród zadanie, włościanie wymienionych wsi postanawiają jaknajenergiczniej zakupywać polską pożyczkę państwową, usilnie dopomagać w tworzeniu armji przez wstępowanie w jej szeregi jaknajliczniejszych ochotników (zanim nastąpi nakaz mobilizacyjny), a nadto przyczyniać się z całym zapałem do rozbudzenia i podniety ducha narodowego na wsi polskiej, zwłaszcza na kresach wschodnich, narażonych w pierwszym rzędzie na truciznę rosyjskich bolszewików i ich agentów, siejących moralną zarazę i zgniliznę wśród osiadłego tam ludu polskiego i armji polskiej.

Fakt samorzutnego, nie popartego sztuczną agitacją odruchu chłopa polskiego, powstającego *w obronie swego kraju, skupiającego się bez jakiejkolwiek „akcji z góry" we Włościańskim Związku Oświaty,* pod szczytnemi hasłami miłości Ojczyzny i wiary w swoje siły — budzi nadzieję i utrwala pewność, że na takim ludzie oparta praca budowy Państwa rychło wspaniałe przyniesie owoce. *d.*

POKŁOSIE.

Opozycja w Sejmie i poza Sejmem. — P. P. S. a grożący najazd bolszewicki. — Noty bolszewickie w sprawie kresów wschodnich. — Za Niemen. — Lwów w niebezpieczeństwie. — Jubileusz Gabrjeli. — Zawieszenie „Naszej Gazety".

P. J. Hł., analizując w „Gazecie Warszawskiej" z d. 1 b. m. „Opozycję w Sejmie i poza Sejmem", zupełnie słusznie zaznacza, że w Sejmie

„opozycja socjalistyczna utrzymywana jest dotąd w pewnych szrankach i unika charakteru wyraźnie antypaństwowego. Inaczej jednak przedstawia się taż sama opozycja poza Sejmem. Zarówno w Warszawie jak i na prowincji P. P. S. wywołuje wciąż strajki ekonomicznej i politycznej natury, każdy zaś strajk jest zaczynem strajków dalszych wobec zasady, że nawet koszta demonstracji politycznych proletarjatu pokrywać winni przedsiębiorcy".

Przechodząc dalej do dwuznacznego stosunku pepesowców do roboty bolszewickiej w Polsce, p. J. Hł. podnosi, że

„przeciwstawiając się wciąż teoretycznie komunistom, pepesowcy nasi na współkę z nimi przygotowują ośrodek rewolucji w radach delegatów robotniczych. W „manifeście", o którym wspominaliśmy już tylokrotnie, niema wzmianki nawet o tych radach, „Robotnik" jednak rozwija systematycznie plan wytworzenia z tych rad ciała centralnego, któreby działało nietylko „obok Sejmu", ale wobec niego miało prawa kontroli, sprzeciwu i inicjatywy prawodawczej, popierane „bezpośrednim czynem" mas robotniczych. Urzędowym punktem porządku dziennego, projektowanego u nas najbliższego ogólnego zjazdu rad tych jest *„uzbrojenie klasy robotniczej"*.

To popieranie przez P. P. S. inicjatywy bolszewickiej, jaką są rady deleg. robotn., uprawnia najzupełniej wniosek, czyniony przez cenionego publicystę z „Gazety Warsz.", że

„te same żywioły, które prowadzą w Sejmie opozycję umiarkowaną, parlamentarną, poza Sejmem kierują agitacją o charakterze rewolucyjnym i działają zgodnie z komunistami, stojącymi otwarcie na gruncie antypaństwowym, na gruncie zaprzeczenia Polsce prawa do samoistnego bytu".

To współdziałanie pepeesowców z komunistami na terenie rad deleg. robotn. jest tem dziwniejsze, że pomiędzy publicystami tego obozu są ludzie dosyć trzeźwo oceniający sytuację.

Tak naprzykład w numerze niedzielnym „Robotnika" p. Z. Zaremba, pisząc o „Komunistycznej krytyce stanowiska P. P. S.", zwraca się do naszych rodzimych bolszewików z następującem trafnem oświadczeniem:

„A chcecie wiedzieć, panowie komuniści, co mogą nam zagrabić bolszewicy, co znaczy skupianie ich wojska na po-

graniczu Polski i jak gdyby szykowanie ich do wiosennego natarcia?

Dużo pomiędzy wami jest takich, którzy przyjechali z Rosji—oni wam powiedzą, dlaczego bolszewicy chcą tu iść i co chcą tu zagrabić. Szalona drożyzna wszystkiego, brak najniezbędniejszych produktów i środków spożywczych, nędza i niedostatek ostateczny pcha ich tutaj, by wziąć, co jest, ten ostatek niezarekwirowanego przez Niemców chleba, który będą mogli, mimo paskarstwa, kupować dwadzieścia razy taniej, niż w Rosji—ten ostatek mięsa, które również u nas kilkanaście razy jest tańsze, niż u nich, ten ostatek skór, a wreszcie ten dobytek domowy, znajdujący się nietylko w rękach burżuja, ale również i średnio-zamożnego chłopa, urzędnika, chłopa małorolnego i bezrobotnego, robotnika—i który mógłby się stać łupem czerwonej armji, umiejącej tak samo, jak czarna, kraść i rozbijać.

Oto są przyczyny bezpośrednie, pociągające i pchające do najazdu na nasz kraj bolszewików, wyczekiwanych przez komunistów naszych".

W niczem nie zmieniają sytuacji depesza komisarza ludowego do spraw zewnętrznych, Cziczerina, i nota rządu sowieckiego Litwy i Komit. Wykon. Sowietów Białorusi, wystosowane do rządu polskiego w połowie lutego. Lewica i w prasie i w Sejmie chciała narazie wykorzystać dla akcji antyrządowej tę rzekomo ukrywaną „propozycję wszczęcia rokowań pokojowych między Rosją a Polską", gdy jednak „Gazeta Polska" przytoczyła na podstawie „Komunisty" wileńskiego brzmienie tych dokumentów, nawet „Robotnik" musiał przyznać, że w nocie Cziczerina

„nie znajdujemy wskazówek co do zasad, na których oprzeć się mają oba narody w dążeniu do pokojowych, normalnych stosunków".

„Robotnik" konstantuje dalej, że

„dotychczas rząd sowiecki nigdzie nie oświadczył wyraźnie, że uznaje bez zastrzeżeń niepodległą Republikę polską i przyjmuje wszystkie wynikające stąd konsekwencje. Przeciwnie—teoretyczne i praktyczne stanowisko rządu bolszewickiego w tej sprawie musiało i musi budzić niepokój".

Prawo narodów do stanowienia o sobie nie jest dla bolszewików zasadą obowiązującą, a tylko sprawą taktyczną, zależną od interesów Rosji sowieckiej.

Przechodząc od teorji do faktów, „Robotnik" zaznacza, że

„coraz wyraźniejszem się staje, że bolszewicy dążą do przywrócenia—w możliwie największej mierze—dawnych granic państwa rosyjskiego. Niewiadomo, czy chcą się zatrzymać u granic Polski nawet ściśle etnograficznej. Przeciwnie, są oznaki, że o ile tylko będą mogli, wtargną bez ceremonji".

Co się tyczy specjalnie sprawy litewsko-białoruskiej, „Robotnik" podkreśla, że Cziczerin

„jakgdyby umyślnie usuwa się na bok, wysuwa natomiast rządy sowieckie Litwy i Białejrusi, którym przyznaje głos rozstrzygający. Niestety, jest to dyplomatyczna obłuda. Rząd sowiecki litewsko-białoruski jest tworem rosyjskim, nie ma wobec rządu sowieckiego rosyjskiego żadnej samodzielności, jest poprostu jego filją, wykonywającą wszechrosyjskiego rządu Lenina i Trockiego zamierzenia. Pod firmą tych rządów Litwy i Białejrusi kryje się okupacja rosyjska, wprawdzie komunistyczna, ale okupacja ze wszystkiemi jej politycznemi i gospodarczemi cechami i skutkami".

Wobec tego organ P. P. S. oświadcza w sposób kategoryczny:

„Rząd ob. ob. Mickiewicza-Kapsuksa i Miasnikowa musimy traktować jako filję rządu sowieckiego, jako—w najlepszym razie — wyraz opinji pewnej części proletarjatu Litwy i Białejrusi, ale bynajmniej nie jako własne, prawowite przedstawicielstwo tych krajów".

Gdy jednak chodzi o odparcie pretensji tego samozwańczego rządu, „Robotnik" uważa za jedyną odpowiedź, godną Republiki polskiej, następujący mocno teoretyczny i nierealny projekt zakończenia wojny o Litwę i Białoruś:

„Wojska rosyjskie powinny się stamtąd usunąć; wszelkie formacje wojskowe, stworzone przez bolszewików na tym terenie, powinny być rozwiązane. To samo dotyczy wojska polskiego na Litwie i Białejrusi. Ludność miejscowa winna utworzyć milicję dla utrzymania porządku, a komisja międzynarodowa powinna zająć się zwołaniem konstytuanty, czy też konstytuant dla Litwy i Białejrusi, oraz przeprowadzeniem głosowania całej ludności w spornych okręgach granicznych, aby sama ta ludność orzekła, do jakiego państwa chce należeć".

„Gazeta Warszawska", krytykując d. 5 b. m. „dyplomację socjalistyczną", trafnie zaznacza, że

„Robotnik" kwestjonuje wprawdzie prawowitość rządu republiki litewsko-białoruskiej, jako sformowanego i utrzymywanego przy życiu przez najazd rosyjsko-bolszewicki, ale godzi się w zasadzie na to, że nie ulegające sporowi terytorjum polskie kończy się w Łapach i Terespolu. Zapomina więc i o ordynacji wyborczej p. Moraczewskiego, która w obwodzie białostockim nakazywała wybory do Sejmu na podstawie ogólno-polskiej, i o „polskiem Wilnie", którego manifest socjalistyczny bronić nakazywał".

Należy raz wreszcie zerwać z tem piętnem wiekowej niewoli, jakiem jest trwożliwe uważanie wschodniej granicy Kongresówki za coś niezmiennego i zbiegającego się z wschodnią granicą Polski, należy przypomnieć sobie przedrozbiorowe tradycje państwa polskiego, a wtedy hasłem naszem będzie: „Za Niemen".

Ładnie pisze o tem p. J. Obst w specjalnie wprowadzonym przez „Gazetę Poranną" dziale: „Wschodnie Kresy Rzeczypospolitej", zamieszczanym raz na tydzień przez to poczytne pismo.

„Lecz czemuż za Niemen? Czy błoń tam piękniejsza? Czy nęci nas ziemia ta skarbami przyrody? Czy są tam kopalnie w kruszec i węgiel bogate? Czy może niesiemy mieszkańcom tamtejszym pęta niewoli?

Nie dla zysku marnego idzie żołnierz polski „na krwawe gody, czerwone pić miody", on idzie za głosem serca, za głosem krwi, za głosem miljonów, co tam jęcząc w najstraszniejszej niewoli wyczekują dziś jego przyjścia, niezależnie—czy go polską, rodzinną mową, czy litewską lub białoruską—one go powitają jako zbawcę. Bo żołnierz polski wypisał na swym sztandarze dawne ojców swych hasło: „za naszą wolność i waszą". On idzie bronić tej wolności i, jeśli trzeba, krwią własną ją przypieczętować, bo jeśli nie wyżeniem wroga barbarzyńskiego precz z granic Rzeczypospolitej, on wtargnie zuchwale w samo serce naszej Ojczyzny, okuje nas w haniebne pęta, jak okuł już miljony rodaków naszych tam — za Niemnem".

Sukcesy wojsk naszych w Grodzieńszczyźnie i na Wołyniu uprawniałyby do optymistycznych nadziei co do szybkiego wyzwolenia miljonowych rzesz rodaków naszych z pod jarzma bolszewickiego, gdyby nie niebezpieczeństwo, które ponownie zawisło nad Lwowem — wskutek zerwania przez Ukraińców rozejmu pod naciskiem przedstawicieli Entente'y zawartego.

Dr. B. słusznie pisze w „Kurjerze Porannym" z d. 3 b. m., że w Galicji Wschodniej

„rozgrywa się ostatnia kampanja dawnej Austrji i dawnych Prus, a zarazem i pierwsza kampanja nowej republikańskiej federacji Imperjum Teutońskiego przeciwko trzynastemu punktowi programu warunków pokoju ogłoszonych przez wielkiego ideowego przywódcę Aljantów".

Mówiąc dalej o złudzeniach Aljantów w stosunku do „Samostijnej Ukrainy", dr. B. zaznacza:

„Zdawało się im, że istotnie Petlura wymknie się z pod wpływów swoich sprzymierzeńców z Moskwy i z Wejmaru i że poda Polsce rękę do zgody. Dzień wczorajszy przyniósł gorzkie rozczarowanie Aljantom, kartacze Lwowianom i szy-

derczy śmiech z kwatery watażki w Chodorowie i erchercoga w Tarnopolu, śmiech, który odbije się głośnem echem w murach Kremlu i w ścianach Teatru wejmarskiego, a nawet bodaj i na Hradczynie".

„Kurjer Poranny" ma rację twierdząc, że

„powodzenie zuchwałości hajdamackiego watażki zachęcić tylko może nietylko Kreml ale i Wejmar do coraz to cyniczniejszego urągania zatrzymującym się przed konsekwencjami swego tryumfu zwycięzcom. Nie dość ułożyć pokój, trzeba go przeforsować. Marszałek Foch i aljanci niewątpliwie zdają sobie z tego wybornie sprawę, jeżeli wierzą w jutro Polski i pojmują, że nie można jej stwarzać, zezwalając równocześnie, aby parły na nią zewsząd wrogie zarówno jej jak i Aljantom armje".

„Kurjer Polski" z pewną wytłómaczoną zresztą goryczą dodaje, pisząc o „niebezpieczeństwie", które grozi Lwowu:

„Okazuje się z całą oczywistością, iż Polski bronić nie można samymi tylko misjami politycznemi. Pewniejszą od dyplomatycznej misji jest niedyplomatyzująca siła zbrojna. Ona to jedynie może powstrzymać klęski i bronić przed wszelkiego rodzaju faktami dokonanymi".

Zanim jednak doczekamy się przybycia wojsk Hallera, musimy sami się zdobyć na najwyższy wysiłek energji narodowej. Wszelka zaciętość partyjna i wszelki egoizm klasowy zamilknąć winny, o ile chcemy ostać się w tej tak groźnej dla młodego organizmu państwowego chwili.

Niech świecą nam przykładem w tych czasach przełomowych takie postacie, jak Narcyzy Żmichowskiej-Gabrjeli, której setną rocznicę urodzin obchodziliśmy w tych dniach.

Z. Dębicki, pisząc o N. Żmichowskiej w „Kurjerze Warszawskim", słusznie podkreśla, że

„chociaż wokoło była rozpacz, rezygnacja, apatja, chłód i nieszczęście narodu—ona—jedna z niewielu w swojem pokoleniu—umiała szczepić wiarę, napełniać serca otuchą i nieść „przed narodem oświaty kaganiec".

Ztąd jej wielkie, niepożyte zasługi, jako wychowawczyni, zasługi, które stały się piękną i dobrą o niej legendą.

Legenda ta trwa po dzisiaj.

Ziarna miłości, rozsiane przez nią, wydały plon bogaty. Nauka jej była prosta—chrześcijańska i polska—i dla tego miejsce dla niej jest po wszystkie czasy w zbiorowej pamięci narodu".

Żałować należy, iż ustępuje z placówki publicystycznej jako dziennik, pismo, które krzewienie ideałów chrześcijańskich i narodowych za cel swój obrało.

Mianowicie z d. 28 lutego z racji coraz większych trudności technicznych zostało zawieszone wydawanie „Naszej Gazety", jako pisma codziennego.

Do czasu powrotu normalniejszych warunków pracy „Nasza Gazeta", wraz z dodatkiem „Wiara i Życie", ukazywać się będzie raz tygodniowo, w sobotę każdego tygodnia.

W artykule pożegnalnym Redakcja porównywa sytuację zewnętrzną i wewnętrzną Polski w listopadzie i grudniu r. ub., kiedy to:

„Nie było ani chwili czasu do stracenia, trzeba było jąć się każdej pracy, która mogła okazać jakąkolwiek usługę w wielkiem dziele ratowania Ojczyzny. Do tej pracy, na swej skromnej placówce, stanęła i „Nasza Gazeta".

Reasumując pomyślne bądź co bądź wyniki, osiągnięte przez zgodny wysiłek całego narodu, Redakcja dodaje:

„Jeżeli dotychczasowa działalność „Naszej Gazety" bodaj w najdrobniejszym rozmiarze zdołała wnieść swój przyczynek do tego pomyślnego przebiegu przesilenia naszej sprawy narodowej, do tego wypisania ponownego na sztandarze polskim Prawdy Przedwiecznej.—to praca jej zyskała nagrodę bezcenną, nie za zasługi, lecz za gorącą i szczerą intencję służenia śmiało i bez żadnych ubocznych względów—jedynie dobrej sprawie".

Aby „Nasza Gazeta" mogła jaknajprędzej podjąć ponownie tę pracę, jako pismo codzienne, tego jej z serca życzymy.

M.

Szkodliwe komunały i przesądy.

W życiu naszem kursuje pewna ilość komunałów, często powtarzanych, niemniej przeto błędnych, oraz przesądów szkodliwych, chodzących pomiędzy ludźmi i brukających prawdziwy koloryt rzeczywistości. Przesądy te i komunały są tem szkodliwsze, że są komunałami, że się wydają z pozoru oczywistością.

Są one wszędzie: zarówno w życiu politycznem, jak społecznem, zarówno w prasie, jak w literaturze.

Wyświetleniem i zdemaskowaniem kilku takich komunałów zajmiemy się na tem miejscu.

1. Wróg od Wschodu: bolszewizm czy Rosja?

Gdy się mówi obecnie o walkach naszych, to się wylicza: Niemcy, Ukraińcy, Czesi—i bolszewizm. Tem jak gdyby się podkreśla, że tylko pewna choroba, tocząca Rosję jest naszym wrogiem, że Rosja jako taka... i t. d. Znamy te gadki! Rosja, jako Rosja, czy to Rosja Mikołaja, czy Sazonowa, czy nacjonalistyczna Milukowa, czy komiwojażerska Kiereńskiego, czy wreszcie obecna „żydowstwujuszczaja"—jest wciąż tym samym naszym wrogiem, jak wrogiem naszym są Niemcy Eberta, nie tylko Wilhelma.

O tem pamiętać należy i nie szastać na prawo i na lewo wyświechtaną płachtą bolszewizmu.

Przypuśćmy bowiem na chwilę: jutro ustaje w Rosji bolszewizm. Czyż walka z Rosją ustanie? Czyż Rosja konstytucyjna nie sięgnie wnet po Wilno, po Chełmszczyznę, ba, po Lwów i „Kraj Łemków"? Bolszewizm jest więc w Rosji czemś organicznem i służy tak samo interesom wielkiej Rosji jak caryzm.

Lecz skąd i dlaczego mógł powstać i utwierdzić się ten komunał, niezmiernie szkodliwy, że walczymy rzekomo tylko z bolszewizmem? Sądzę, że źródłem jego jest—nasz obecny sojusz z ententą. Tam bo tuła się jeszcze przesąd, że była jakaś Rosja, w której było wszystko w porządku, i nagle ni stąd ni zowąd przyszła do niej choroba bolszewicka. Lecz niech tylko ona ustanie—a znów będzie „wszystko w porządku".

Otóż tych przesądów chyba my, Polacy, nie możemy żywić. Lecz niedość tego! Czyż to nie jest obowiązkiem naszym dla dobra Europy i dla naszego własnego oświecić Europę o tem, że Rosja, jako Rosja była obok Prus trądem, który świat toczył? Czyż sytuacja nasza wojenna, stanowisko nasze polityczne, orjentujące się na dwie strony (*przeciwko* Rosji i *przeciwko* Prusom, bo *pozytywnej* orjentacji do chwili upadku Rosji u nas nie było i być nie mogło)—nie potrzebuje tego przed Europą wyjaśnienia? Mówi się dużo o tem, że Czesi cieszą się większą niż Polacy sympatją w entencie, gdyż całym frontem stanęli przeciw państwom centralnym. Nasza sytuacja była stokroć trudniejsza, jednak instynkt kazał nam *nieświadomie* zająć to stanowisko, które dziś świat cały wyznaje: zarówno przeciw Niemcom czy Austrji, jak przeciw Rosji. My nie potrzebowaliśmy stawać na stanowisku

Koalicji, to Koalicja stanęła na naszem stanowisku!

Potrzeba to niedwuznacznie i jasno światu powiedzieć. A więc nie łudzić się: walczymy nie tylko z bolszewizmem, lecz z Rosją!

2. Żydzi—to mądry naród! Solidarny, przewidujący!

Słowa takie słyszy się często. Nie trudno dowieść, że opierają się one na błędzie. Przedewszystkiem solidarność Żydów—to chwilowe porozumienie przeciwko „temu trzeciemu", zasadza się na czystej negacji, brak zaś w tej rzekomej solidarności żydowskiej czynnika twórczego: miłości społecznej, gdyż Żydzi—to urodzeni egoiści, co uwidoczniło się np. bardzo wyraźnie ostatnio przy wyborach do Sejmu czy do Rady miejskiej, kiedy rozbieżność interesów pomiędzy Żydami wykazała się z całą jaskrawością. Jakkolwiek i nam, Polakom, dużo też w tej sprawie zarzucić można, jednak my jesteśmy bez porównania zdolniejsi do wzniesienia się ponad interesy partyjne, niż Żydzi. Nie mamy więc nic od nich do nauki.

Również złudą jest to szlagońskie zaufanie nasze do mądrości Żydka-pachciarza: Żyd wie, Żyd powiedział, że tak będzie!

Żydzi są dziwnie nieprzewidujący. Nie umieją się oni całkowicie wznieść ponad interes chwili, dostrzedz poza przemijającemi konjunkturami względnie stałe tendencje rozwojowe i siły potencjalne, które niechybnie muszą kiedyś dojść do głosu i zwyciężyć. Jeżeli słusznie sztukę polityczną opieramy na zdolności przewidywania, to Żydzi są typowo apolitycznym narodem.

Mówi się o Żydach, że oni dobrze wiedzą, co *jutro* będzie. Możnaby się z tem zgodzić, lecz z uzupełnieniem, że za to nie wiedzą, co będzie *pojutrze*, to znaczy po względnem ustaleniu już norm społecznych i politycznych. A że jednak—snujmy dalej nasze porównanie—rzeczywistość przeskakuje często od dziś do pojutrza, pomijając owe jutro, więc jakżeż często Żydzi w swych przewidywaniach bywają oszukani! Do prawdziwego przewidywania potrzebny jest objektywizm, bezstronność, rozwaga, wyzwolenie od zaciekłości partyjnej—a tego wszystkiego Żydom brak. Sądzą oni, że zamiast rozumu potrzebna chytrość, jak gdyby Bóg, co światem rządzi, był chytry!

Czas więc porzucić szkodliwy komunał o mądrości Żydów.

S. C.

Uwagi.

Pewna część dochodu na odsiecz Lwowa, na Kresy lub na Skarb narodowy. Oto dopiski często po pismach w czasach ostatnich spotykane przy szumnych reklamach różnych przedsięwzięć rozrywkowych.

Co to jest: pewna część dochodu? 1%, 2, 5, 10 czy 25? Nic nie wiadomo!

Na czyje ręce ta „pewna część dochodu" bywa składana? Też nic nie wiadomo.

Komu są składane sprawozdania z tych widowisk? Kto sprawdza kiedykolwiek, czy tam był jaki dochód, czy go wcale nie było? Również nic niewiadomo.

Słowem w pismach i po plakatach różni przedsiębiorcy samorzutnie z „dobrego serca" ofiarowują „pewną część" przyszłego dochodu na cel dobroczynny czy społeczny; publiczność łapie się na tę przynętę—a później ten nieokreślony dochód robi się całkiem mglisty i kwita.

Szantażowe te sztuczki nie są nowością. Pierwszy lepszy Lejba Gancpomader czy Jojne Figielszac, urządzający co dwa tygodnie fikcyjną wyprzedaż, stoi mniej więcej na tym samym poziomie etycznym, co i nasi rodzimi „dobroczyńcy".

Nie zawadzi tu jednak przypomnieć, że zagranicą, gdzie formy handlowe są bardziej uregulowane ustawą, wzbronione jest urządzanie „wyprzedaży" bez wykazania w odpowiednim urzędzie, iż po sezonie, czy po dorocznym inwentarzu rzeczywiście ma się towar do zbycia po cenie przystępniejszej.

Nie mówiąc już o tem, żeby i u nas taka kontrola nad „wyprzedażami" różnych Firułkesów bardzoby się przydała, chcemy zaznaczyć tutaj konieczność dozoru nad wielkiemi przedsięwzięciami, z których część czy cały dochód ma być przeznaczony na jakiś cel społeczny czy dobroczynny, o czem cą czynione publiczne ogłoszenia. Nie przesądzamy w tej chwili, czy ten dozór mają spełniać organizacje komunalne czy państwowe,—chodzi o to by ten dozór był i ukrócił reklamowe nadużywanie płaszczyka społecznikostwa, patrjotyczności czy dobroczynności przez sprytnych aferzystów. *(s)*

K. Radek-Sobelsohn, gdy mu się w Berlinie bolszewickie plany nie udały, rzucił hasło agitowania na prowincji, otoczenia Berlina pierścieniem ogarnionych bolszewizmem miast i w ten sposób drogą okrężną osiągnięcia tego, co się w ataku bezpośrednim nie powiodło.

Nasi pepeesi, oficjalnie wyrzekający się komunistów, a przy każdej sposobności wdzięczący się do nich, w praktyce hołdują całkowicie metodom, zalecanym przez bolszewickich K. Radków-Sobelsohnów. Gdy wybory do Sejmu wykazały, iż nie posiadają takich wielkich wpływów, o jakich głosili i gdy przekonali się, że ludność warszawska odnosi się naogół dosyć krytycznie do ich partyjnej blagi—rzucili, wzorem bolszewickim, hasło opanowania prowincji, opasania Warszawy pierścieniem zaagitowanych przez siebie miast i miasteczek. Program ten bezzwłocznie wszedł w życie, ogromna i nieustanna agitacja trwa w całej pełni, a pewne jej wyniki już ujawniły się przy wyborach do rad miejskich. W tym samym kierunku podjęli też działalność i posłowie z P. P. S. Widząc, że łobuzersko-wiecowymi sztuczkami w Sejmie niewiele zwojują, zaczynają swoją energję wyładowywać w agitacji pozasejmowej, świadomie czy nieświadomie idąc na rękę agitacji komunistyczno-bolszewickiej. *(s)*

Pożyczka państwowa nie idzie tak, jakby iść powinna była.

— Pierwsza pożyczka, i na pokrycie należyte tej pierwszej nie możemy się zdobyć!—rozdzierają szaty ci i owi.

Właśnie dlatego, że pierwsza, więc jeszcze nie wyrobiliśmy sobie metod umiejętnego i praktycznie celowego agitowania.

Cóż się u nas dotychczas robi pod względem agitacji w tym kierunku? Skromniutkie, drobniutkie plakaciki, dostarczone zaledwie dziesiątej części stowarzyszeń, biur i sklepów, w których być powinny.

I ogłoszenia po pismach.

To prawie wszystko.

Wiele w tym kierunku mogłyby zrobić nasze organizacje społeczne, ale czy kto się zwrócił do ich zarządów o współdziałanie pożyczce. Same nie wpadły na ten koncept, a ministerjum finansów też nie. A przecież jest dziesiątki tysięcy takich, którzyby mogli wziąć pożyczki za 100, 200, 300 marek, gdyby ich do tego zachęcono, gdyby im to ułatwiono.

Dotychczas w Warszawie jeden tylko kantor wymiany ogłasza o przyjmowaniu wpłat na pożyczkę ratami miesięcznymi, ale przecież nie każdy do takiego prywatnego kantoru może mieć zaufanie. Inna rzecz, gdyby takiego pośrednictwa podjęła się Kasa literacka, Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa przy Związku Rzemieślników Chrześcijan czy Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe robotników warszawskich.

Nie mogę odrazu wpłacić na pożyczkę stu marek, ale przy dobrej woli mógłbym wpłacić cztery razy przez cztery miesiące, każdego pierwszego, po 25 marek. Stowarzyszenia, do których należę, tem się nie zajęły.

W szczęśliwszem położeniu jest niejedna służąca warszawska, bo Związek Sług katolickich, działający pod sprężystym patronatem ks. Fr. Gąsiorowskiego, zakrzątnął się koło sprawy pożyczki państwowej i dzięki jego pośrednictwu członkinie tego Związku złożyły już przeszło 10 tysięcy marek.

Wymowny dowód, że droga wskazywana przez nas, lepiej prowadziłaby do celu, niż o górnolotnej treści ogłoszenia po pismach, z których nie można się dowiedzieć warunków, sposobów i miejsc przyjmowania wpłat na pożyczki. Apele do uczuć obywatelskich mogą być pożyteczne, muszą być jednak uzupełnione wskazaniami praktycznemi. Inaczej i najbardziej wzruszające wezwanie niewiele wskóra—i w wyniku nieudolnego brania się do rzeczy musi się rząd *przedwcześnie* oglądać za pożyczką zewnętrzną. *(s)*

Nasi bogacze popadli w nędzę. Nie wierzycie—popatrzcie na Xawerego Branickiego.

Podobno, gdy w pewnem zebraniu zbiedniałych kresów poruszono kwestję pożyczki wewnętrznej—pan hrabia wstał i wyszedł, tłomacząc z zażenowaniem zaufanym, „że go na to nie stać". Biedaczysko—tam jakiś szaraczek zniszczony, cóż mógł stracić—setki, tysiące, no, dziesiątki tysięcy. Ale taki biedny krociowy pan—jak go wojna zniszczyła, to już stracił miljony—skądże tu wziąć na pożyczkę!

To też gdy nieznośna w ciągłej karocie Warszawa znów zaczepiła pana hrabiego—dał na Lwów i Wilno—aż 25 marek: wedle stawu grobla, bo nietylko więcej wymagano od tego, komu więcej dano—ale takiemu i więcej zniszczono i więcej zabrano. Ale czy przypadkiem nie będzie słuszne przypomnieć, że mu i więcej zostało?!

Pan hrabia tak widać nie sądzi. Ej, panie hrabio—możeby tak rozważniej było z tej reszty choć połowę oddać na odzianie i nakarmienie Matki Ojczyzny, choćby to jeszcze miljony były, nie czekając przymusowych pożyczek i danin? Sądzimy, że przysługę sprawie publicznej wyświadczymy, gdy zamiast ogłaszać długą litanję zacnych ofiarodawców na cele publiczne — ogłaszać będziemy imiona tych, którzy mogą dać, a nie dają. Powiedziane jest, że nie trzeba się kryć z dobrymi uczynkami, ażeby widzieli je ludzie i chwalili Ojca naszego, który jest w niebiesiech. Dobry przykład jest zaraźliwy. Prosimy więc bogatych, aby postarali się o ogłoszenie ich miljonowych ofiar, albo subskrypcji na korzystną pożyczkę wewnętrzną—abyśmy ich imiona wykreślić mogli z listy tych, co Ojczyźnie skąpią w chwili odrodzenia i walki rozstrzygającej. *d.*

Z KSIĄŻEK.

Jan Głóg „**W sprawie przyszłego ustroju Polski**". Włocławek. Nakładem autora. 1918. Str. 74. Cena 2 mk. 75 fenigów.

Autor swą rozprawę poświęcił „pierwszemu sejmowi zmartwychwstałej Ojczyzny". Broszura w sposób popularny rozpatruje różne braki i bolączki naszego dotychczasowego życia społecznego, ilustrując wywody trafnemi nieraz spostrzeżeniami z życia. Mniej są szczęśliwe niektóre pomysły autora, jak żądanie wprowadzenia „obowiązku wyborczego" do sejmu lub rad miejskich, gminnych czy powiatowych, coś na podobieństwo przymusu szkolnego — jeżeli jednak nie ne wszystko, co mówi autor, można się zgodzić, to w każdym razie z opinjami jego, podyktowanemi miłością Ojczyzny i rodaków, zapoznać się warto.

„SPRAWA" wychodzi pod kierunkiem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego przy najbliższym udziale X. Prof. K. Tomczaka oraz panów: T. Błażejewicza, J. Chacińskiego i X. Dr. B. Wilanowskiego.

Prenumerata „SPRAWY" wynosi rocznie Mk. 55, półrocznie Mk. 30, kwartalnie Mk. 16. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie, Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.

OGŁOSZENIA: Za jeden wiersz petitu, lub jego miejsce: przed tekstem Mk. 1.50, w tekście Mk. 3.—, reklamy Mk. 1.25, zwyczajne Mk. 1.—

Administracja: Zgoda 5, w podwórzu, otwarta od g. 10—1 i od 3—6. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Zgoda 5.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI. Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 5.